Nr. 46. Lwów — Wtorek dnia 27 Lutego. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. ...

# PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje wyłącznie ... Ceny ogłoszeń ...

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Dziś: Wt. św. Aleksandra B. Cyryla. Jutro: Śr. św. Romany Pop. Onezyma | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 18, Zachód „ 4 m. 58 | Długość dnia godzin 10 m. 40. Przybyło dnia od wczoraj 2 m. | |

**Czas odnowić przedpłatę!**
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Ze zmianą adresu dopłaca się 40 hal.

## Wieści z Rosyi.

Od piątku utrzymuje się pogłoska, że w rządzie rosyjskim, w tak zwanym „gabinecie hr. Wittego" wybuchło przesilenie. Podobno zaczęło się ono w chwili, gdy minister handlu Timirjazew podał się do dymisyi, którą umotywował postępowaniem gabinetu, niezgodnem z programem i z carskimi manifestami. Ustąpienie p. Timirjazewa, człowieka znanego w Europie, gdzie go otaczają szacunkiem, a nadto ustąpienie jego wtedy, gdy w robocie są nowe traktaty handlowe, musiało oczywiście oddziałać na gabinet ujemnie. Zaraz potem w komitecie ministrów — a w tym komitecie oprócz ministrów zasiada z 50 innych dygnitarzy — zaznaczono gabinetowi, że zboczył z drogi, którą sobie obrał; że dopuścił do wielkiej samowoli wojennych gubernatorów, których potworzył w całem państwie; że przez to wypuścił władzę ze swych rąk, wprowadził decentralizacyę biurokratyczną, a ładu w państwie nie osiągnął, gdyż wybuchy rewolucyjne nie ustają, na wiosnę zaś razem z przednówkiem i oczekiwanym głodem prawdopodobnie ponowią się zamieszki na wielką skalę. Na tem posiedzeniu komitetu ministrów zgłosił swą dymisyę kontroler państwowy p. Filipow. To naturalnie jeszcze bardziej zachwiało gabinetem. Wnet potem zebrał się w Moskwie kongres „stronnictwa 30-go października." Nazywa się ono tak dlatego, że ściśle stoi na gruncie manifestu carskiego z owej daty. Jest to najbardziej umiarkowane konstytucyjne stronnictwo, złożone z dygnitarzy dworskich, marszałków szlachty i wielkich bogaczy ziemian. Ono orzekło, że teraźniejszy rząd nie zasługuje na zaufanie. Wprawdzie potem, na wniosek marszałka orłowskiego Stachowicza, zmieniono tę uchwałę w taki sposób, że oto „trzeba rząd popierać, lecz jednocześnie domagać się odeń, aby nie zbaczał z drogi, wytkniętej carskim manifestem"; niemniej jednak pierwotna uchwała wywarła odpowiednie wrażenie.

Tu kończą się niewątpliwe fakta, teraz zaś zaczynają się pogłoski. Wedle pierwszej, ogłoszonej przez berlińskie i londyńskie dzienniki, hr. Witte w przeszły piątek podał się do dymisyi, a klika czynowników, której głową Pobiedonoscew, a chorążym minister spraw wewnętrznych Durnawo, rozwinęła starania, aby dymisya Wittego była przyjęta. Lecz car w Wittego wierzy i nie chce go się pozbyć, a tak stało się jasnem, że Durnawo i jego stronnicy w gabinecie muszą ustąpić, jako przeciwnicy Wittego i jako właśnie ci, którzy potworzyli owe gubernatorstwa i w sposób niedołężny, chociaż niewątpliwie ostry, tępią wszelkie zaburzenia. I oto powstała druga pogłoska, wedle której wszyscy ministrowie, z wyjątkiem tych trzech, których sam car mianuje, a więc z wyjątkiem ministrów: spraw zagranicznych, wojny i marynarki, — podają się do dymisyi, a Witte złoży gabinet z przedstawicieli stronnictw.

Gdyby to się sprawdziło, byłoby znacznym postępem na drodze konstytucyjnej, uspokoiłoby społeczeństwo, gdyż byłoby rękojmią, że Duma prawodawcza przecież kiedyś się zbierze, przecież pohamowałoby rozkiełznaną samowolę przeróżnych satrapów, wydających na własną rękę ustawy wyjątkowe. Takich satrapów jest zwłaszcza dużo w Królestwie Polskiem, gdzie ogół społeczeństwa gnębią, a sami padają z rąk krwiożerczych, jak ów Iwanow, jenerał-dyrektor państwowej kolei Nadwiślańskiej, który nie wydalił ze służby wszystkich Polaków, ale wreszcie sam zginął na ulicy od kuli. Rząd powinien się postarać, aby nie było powodu do takich anarchicznych aktów zemsty, bo one same przez się są wstrętne i szkodzą ogółowi naszemu, a wchodzą już jakby w regułę, bo niedawno był zamach na admirała Czuchnina w Sebastopolu. Byłoby więc może dla Rosyi, jej kredytu i konstytucyi zbawieniem, gdyby powstał rząd, złożony z przedstawicieli konstytucyjnych stronnictw.

## Zatarg austro-serbski.

W ciągu przeszłego tygodnia toczyły się rokowania między Serbią a Bułgaryą o takie zmiany w zawartym między niemi związku celnym, jakich żądała Austrya, która oświadczyła z góry, że w przeciwnym razie nie zawrze z Serbią traktatu handlowego. Wiadomo, że rząd belgradzki z początku wręcz odrzucił austryackie żądania, a przez rząd sofijski był usilnie zachęcany do wytrwałości na tej drodze. Wiadomo także, iż z tego powodu przyszło do wojny celnej między Austryą a Serbią. Wywarła ona pożądany skutek. Gabinet Stojanowicza spotkał się z obstrukcyą w skupszczynie, którą chciał rozwiązać, ale gdy król na to się nie zgodził, pozostawało mu albo podać się do dymisyi, albo zamknąć sesyę skupszczyny. Wybrał ten drugi środek, lecz wówczas w kraju zaczął się ferment. Stojanowicz zdecydował się wtedy prosić Bułgaryę o zgodę na zmiany w zawartym już z nią związku celnym i w tych zabiegach miał powodzenie. W piątek więc zawiadomił swego wiedeńskiego posła p. Wuicza, że przyjmuje austryackie warunki. W skutek tego wojna celna lada dzień się skończy i nastąpią układy o traktat handlowy, ale ponieważ do 1 marca nie może on być zawarty, przeto będzie ustanowione prowizoryum, w którem — jak to rząd oświadczył w Radzie państwa — Serbia nie otrzyma żadnych nowych udogodnień agrarnych.

Na dowód, że Austrya nie wymagała od Serbii rzeczy niesłusznych, podajemy tu austryackie warunki, przyczem zaznaczamy, że między Austro-Węgrami a Bułgaryą nie ma traktatu handlowego. Austrya zażądała od Serbii zniesienia paragrafów 1, 2, 8 i 14 go umowy serbsko-bułgarskiej.

Paragrafy 1 i 2-gi opiewają: „Zaprowadza się zupełnie wolna wymiana wszelkich towarów między obu państwami i wolne ich przewożenie. Znosi się granica celna".

Paragraf 8 ci głosi: „Oba państwa zobowiązują się nie czynić żadnych zgoła przeszkód dowozowi, wywozowi i przewozowi przez swe terytorya towarów sąsiada. Wyjątek od tej reguły może nastąpić tylko z powodów sanitarnych w razie epidemii".

Paragraf 14-ty orzeka: „W razie wybuchu zarazy bydlęcej oba sprzymierzone państwa mają prawo wydać tymczasowy zakaz wywozu bydła, lecz natychmiast się porozumieją co do stałego w takim wypadku postępowania.

Z tych paragrafów wynika, że towary bułgarskie przybywałyby przez Serbię do Austro-Węgier, jako serbskie, a więc opłacałyby monarchii austro-węgierskiej niskie cło, przyznane przez tę monarchię tylko Serbii. Natomiast towary austro-węgierskie płaciłyby na granicy bułgarskiej wysokie cło, bo między Austryą a Bułgaryą nie ma traktatu handlowego. Słowem, Serbia z Bułgaryą chciały kosztem Austro-Węgier prowadzić kontrabandę.

## Korespondencye.

**Wiedeń 24 lutego.**

(*Ze strejku lekarzy. Podwyższenie pensyi wdów po oficerach. Statystyka nędzy ludzkiej*).

(y). W bardzo kłopotliwem położeniu są obecnie strejkujący lekarze gminni w Austryi Dolnej. Oto bowiem już cały prawie miesiąc trwa ich bierny opór, a dotychczas „góra nie przyszła do Mahometa" i ze strony kompetentnych władz nie uczyniono pierwszego kroku, mającego doprowadzić do porozumienia i zgody. Fałszywa ambicya nie pozwala lekarzom przyznać, że zrobili krok niewłaściwy i na innej drodze dobijać się o spełnienie swych słusznych żądań, to też tracą oni zimną krew i popadają w stan zdenerwowania. Objawem takiego zdenerwowania jest najnowszy pomysł gremialnego wypowiadania miejsc służbowych. Oto z dniem 1 kwietnia wszyscy lekarze gminni w Austryi Dolnej w liczbie czterystu kilkudziesięciu mają wypowiedzieć zarządom gminnym dalsze pełnienie dotychczasowych funkcyj, mimo to jednak pozostać mają nadal w gminach, w których obecnie mieszkają. Gdyby zaś i teraz jeszcze władze nie weszły z nimi w rokowania, w takim razie wszyscy lekarze w całej Austryi mają przyjść im z pomocą przez urządzenie „obstrukcyi". Oto najnowszy projekt, rozbierany w łonie tutejszego stowarzyszenia lekarzy.

Władze polityczne tymczasem występują stanowczo przeciw praktykowanemu przez lekarzy gminnych sposobowi robienia doniesień o pojawieniu się chorób wrzekomo zakaźnych. Starostwo w Mirtelbachu wydało okólnik, w którym podnosi, że takie doniesienia, jakie wnoszą strejkujący lekarze, sprzeciwiają się przepisom cesarskiego rozporządzenia z 20 kwietnia 1854 i uważane być mają jako wprowadzanie władzy w błąd. Starostwo zaś w Bruku nad Litawą pociągnęło do odpowiedzialności strejkującego lekarza dra Wiktora Molina z Klein-Neusiedel z tego powodu, że zrobił on doniesienie, iż w gminie tej zachorował pewien robotnik i zachodzi podejrzenie, że zapadł na tyfus. Tymczasem fizyk powiatowy stwierdził, że o tyfusie w tym wypadku nie mogło być nawet mowy i że ów robotnik na tydzień przed wniesieniem przez dra Molina owego doniesienia upadł i doznał wstrząśnienia wnętrzności, ale przyszedł już zupełnie do siebie.

Członek Wydziału krajowego X. prałat Scheicher, który właśnie jest referentem spraw lekarzy gminnych, tak jest zrażony ich postępowaniem, że zamierza złożyć referat spraw sanitarnych. Zamiarem zaś jego było, jak zapewniał w rozmowie z jednym z redaktorów, na najbliższej sesyi sejmowej wnieść projekt nowej ustawy sanitarnej, zmuszającej gminy do znacznie wyższych świadczeń na cele sanitarne i dopiero w razie uchwalenia takiej ustawy możnaby pomyśleć o lepszej dotacyi lekarzy gminnych. Różnica między obecnemi świadczeniami gmin a temi, jakie nakłada na nie projekt X. Scheichera, jest tak znaczna, że np. gmina Baden, która płaci na cele sanitarne obecnie 3300 koron rocznie, płaciłaby w przyszłości 9825 kor., gmina Liezing, płacąca obecnie zaledwie 400 kor., płaciłaby 3459 itd. — Tymczasem lekarze gminni zamiast czekać i otwarcie, a w formie należytej przedstawić Wydziałowi krajowemu swoje żądania, woleli ogłaszać w gazetach paszkwile na ten Wydział i wytwarzać w opinii publicznej nastrój przeciw niemu i przeciw większości sejmowej.

W parlamencie była wczoraj deputacya wdów po wojskowych i przedstawiła ministrom i przywódzcom stronnictw prośbę o podwyższenie dzisiejszego, bardzo mizernego ich zaopatrzenia. W skład deputacyi wchodziły: wdowa po pułkowniku p. Emma Harras, dwie wdowy po kapitanach pp. Dittrichowa, i Tauscherowa, tudzież wdowa po aptekarzu wojskowym p. Markowa. Minister obrony krajowej jenerał Schönaich zapewnił te panie, że projekt ustawy, wedle której pensye wdów po oficerach mają być zrównane z pensyami wdów po urzędnikach cywilnych, jest już zupełnie gotów, a tylko ze względu na stosunki węgierskie nie został dotychczas wniesiony. Ustawa taka bowiem musi być przedłożona równocześnie i w austryackiej Radzie państwa, i w sejmie węgierskim.

Towarzystwo dobroczynności, utrzymujące tu bezpłatne ogrzewalnie, w których biedni ludzie mogą rozegrzać się, a nadto dostają za darmo talerz gorącej zupy i kawałek chleba, ogłasza odezwę do publiczności, w której prosi o rychłe a jak najliczniejsze datki, gdyż fundusze towarzystwa, aczkolwiek znaczne, już się wyczerpały. Nigdy jeszcze bowiem takie tłumy nędzarzy nie cisnęły się do bezpłatnych ogrzewalni i nie wyciągały rąk po chleb i zupę, jak w tym roku. Nieraz po dwadzieścia kilka tysięcy osób w ciągu jednego dnia grzeje się w lokalach towarzystwa, otwartych dniem i nocą, a codziennie rozdaje się bezpłatnie cztery tysiące litrów zupy i tyleż kilogramów chleba.

## Z dziedziny filantropii angielskiej.

Różnorodna w swych formach, niewyczerpana w swych manifestacyach dobroczynność angielska rozstrzyga raz po raz niejedno z najdonioślejszych zagadnień społecznych swą własną inicyatywą. Zamiast oglądać się na państwo, zamiast ukrywać swój egoizm i swoje sknerstwo pod wygodną zasłoną skarbu publicznego, obywatele brytańscy sami podejmują się załatwiać najbardziej skomplikowane zagadnienia i sypią jak z rogu obfitości subsydya na przedsięwzięcia ogólnego dobra. Znana jest kwestya utrzymywania szpitalów w Anglii. Państwo, ani rady gminne nie łożą na nie funduszów, a ogromne sumy, niezbędne do ich utrzymania i administracyi, zbierane są stale z ofiar publiczności. Za inicyatywą obecnego króla, gdy był jeszcze następcą tronu, utworzony został w ten sposób fundusz żelazny, którego odsetki zabezpieczają byt szpitalom stolicy raz na zawsze.

To, co ze szpitalami, stało się z wielu rzeczami, a przedewszystkiem z wielu szkołami. Obecnie zbierane są znaczne fundusze na utworzenie wielkiej i wzorowej wyższej szkoły technicznej, podług typu słynnej szkoły w Charlottenburgu.

Niezliczony jest szereg instytucyi, które społeczność angielska zainicyowała sama i których byt i rozwój zabezpieczyła. Najnowszem, ostatniem z daty wspaniałem dziełem oświeconej filantropii angielskiej, jest to, które świat angielski otrzymał na kolędę od p. Jerzego Herringa. Ten mieszkaniec Londynu, żaden arystokrata, ale syn własnych czynów i twórca swej własnej fortuny, od lat kilkunastu ma zwyczaj dawać sam ze swej kieszeni taką samą sumę na utrzymanie szpitalów londyńskich, jaką zbierają z datków publicznych na ten cel w kościołach i po ulicach Londynu, w pewną umyślnie na to przeznaczoną niedzielę. Ta coroczna ofiara p. Jerzego Herringa wynosi zazwyczaj 25—30.000 funtów szterlingów (625.800 koron).

Nie zadawalając się tą gałęzią dobroczynności, wystąpił on teraz z inną. Problematem społecznym, który coraz bardziej występuje w Anglii na pierwszy plan, jest napływ proletaryatu wiejskiego do miast, z dwoistym nieuniknionym swym skutkiem — wyludnieniem wsi o upadającem rolnictwie, a jednocześnie przeludnieniem miast pozbawionym możności zarobku rolnikiem.

Od dawna uznano jako desiderium społeczne skierować prąd immigracyjny z miast do wsi, wskrzesić podupadłe rolnictwo, zmniejszyć proletaryat miast i przywrócić krajowi równowagę ekonomiczną i moralną. Ale *desiderium* to było do tego czasu jedynie pobożnem życzeniem. Niema w Anglii drobnej chłopskiej własności; wielka arystokracya gruntowa ma czynszowników, których własnowolnie wyrugowuje z ich chat, gdy chce powiększyć swe parki i łąki. Wieśniacy bez możności własności gruntowej, żyjący z dnia na dzień, udają się do miast po zarobek, którego pod wiejską strzechą łatwo nie znajdują. Dopóki nie nastąpi w Anglii obowiązkowe uwłaszczenie, jak na stałym lądzie, albo ryczałtowy wykup czynszowników, jaki rozpoczęto obecnie w Irlandyi, problemat pierwszej wagi rozwiązanym być nie może od razu. Trzeba go będzie rozwiązywać częściowo i właśnie w tym kierunku staje jako inicyator p. Jerzy Hering, ofiarując na przesiedlanie proletaryatu miast na rolę pokaźną sumę 100.000 funt. szterl. od razu i obiecując na przyszłość dalsze subsydya w tym samym celu.

Owe 100.000 funt. szterl. (2,500.000 koron) złożył p. Herring na ręce p. Booth, generała armii zbawienia, ażeby on wprowadził w wykonanie ową wewnętrzną kolonizacyę, posiadając już niezrównane doświadczenie w tym kierunku i mając sztab organizacyjny.

Plan całej operacyi jest już gotowy i agenci wybierają folwarki, które albo kupują na własność, gdzie to możliwe, albo wydzierżawiają na wieloletnie termina; budują nowe i reperują stare domy wieśniacze i nie mają najmniejszej trudności w wyszukiwaniu ochotników. Zgłaszają się do komitetu tłumnie. I nie dziwota. Otrzymują dom, ogród, rolę, inwentarz, narzędzia, ziarno na siew itd. Będą przez lat czterdzieści corocznie ratami umarzać dostarczony im kapitał, a po upływie ich staną się nieograniczonymi właścicielami swych folwarków.

Inicyatywa p. Herringa znajduje podobno naśladowców.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów, 26 lutego.**

(*Budżet miasta Lwowa na rok 1906*).

Ogólna dyskusya nad tegorocznym budżetem toczy się już przez trzy posiedzenia i — jak się zdaje — jeszcze zajmie dwa lub trzy wieczory; zapisanych bowiem do głosu jest jeszcze wielu radnych. Zbyt długa dyskusya, jak to zwykle bywa, staje się coraz więcej jałowa i nudna.

Na onegdajszem, trzeciem posiedzeniu budżetowem pierwszy głos zabrał r. Makusch. Krytykował on stan przedsiębiorstw gminy i wyraził zdanie, iż zupełnie mylną i fałszywą jest wiara w kwitnący stan tych zakładów. I tak zakład wodociągowy tylko dlatego daje dochody, że podatek wodociągowy jest niezmiernie wysoki. Zresztą gdyby zbudowano drugi rurociąg to i przy tym wysokim podatku wodociągi przestałyby być rentownemi. A przytem niewłaściwem jest zaliczanie wodociągów do przedsiębiorstw i traktowanie ich jako takich. Jest to rzecz publicznej użyteczności i środek podniesienia stanu zdrowotnego miasta. Dlatego tendencyą gminy powinno być uczynić wodociągi jak najtańszemi dla publiczności, a nie ciągnąć z nich zysków. Tak samo gazownia, jak i przedsiębiorstwo światła elektrycznego są tylko dlatego rentowne, że konsumenci opłacają niepomiernie wysokie ceny. Miasto każe sobie płacić 14 ct. za metr $^3$ gazu, podczas gdy nawet w Wiedniu metr $^3$ gazu kosztuje tylko $9\frac{1}{2}$ ct., zaś w Krakowie tylko 8 ct. Światło elektryczne wprowadzone początkowo jako luksus we Lwowie było drogie. Obecnie rozpowszechniło się bardzo i dawno przestało być zbytkiem, a kosztuje dzisiaj tyle co i dawniej. Tramwaj elektryczny daje również dochody jedynie dlatego, że miasto nie dba o publiczność. Wozy są zniszczone, zawsze przepełnione, ceny jazdy wygórowane, dla robotników jadących w godzinach porannych nie ma żadnych zniżek i t. p. Zresztą gdy się sieć tramwaju rozszerzy, to i tramwaj przestanie być przedsiębiorstwem rentownem.

Rzeźnia daje obecnie tych samych 10.000 koron rocznego dochodu, które dawała i stara rzeźnia. A za to mięso ogromnie podrożało. O rentowności przedsiębiorstw gminy i dochodach z nich, mówi się wiele, a tymczasem cały budżet miasta opiera się na śrubie podatkowej i to przeważnie na podatkach, które opłacają najubożsi, bo na dodatkach do podatków konsumcyjnych i na groszu czynszowym. R. Makusch oburza się, że miasto, wydające 140,000 rocznie na teatr, którego zdaniem mówcy, nie potrzeba było budować, nie może się zdobyć na wybudowanie „domu ludowego". Energicznie domaga się przyśpieszenia sprawy reformy wyborczej do reprezentacyi miasta i powiada, że magistrat lekceważy sobie uchwały Rady miejskiej.

Drugi przemawiał r. Feldstein. Domagał się, aby budżetu nie opierać na podatkach, lecz odważyć się na inwestycye w przedsiębiorstwa gminne, które potem będą dawały znaczny dochód i staną się podstawą budżetu.

---

15)

## Tragedya w Glinianach

**Legenda historyczna z XIV wieku**
na starych szpargałach oparta
opowiedział
*Jan Ogiński Kontrymowicz.*

(Ciąg dalszy).

— Nie mylicie się panie, przed chwilą właśnie zaniosłem prośbę o pozwolenie towarzyszenia wam z moim oddziałem do Węgier, lecz Najjaśniejsze królewny odesłały mnie do was, jako do swojego opiekuna w podróży.

— Nie tęgi ze mnie opiekun, panie kasztelanie, bardzo nie tęgi, cóż ja zrobić mogę z takim nielicznym oddziałem, w razie gdyby na prawdę zagroziło jakieś poważne niebezpieczeństwo?

— Zaprawdę zdziwiony jestem, iż wy, szlachetny rycerzu, znani ze swoich wzorowych hufców, puściliście się w drogę w kilkanaście koni zaledwie; nie z takiemi małemi pocztami przyzwyczajeni jesteśmy widywać Jaśka z Żarnowa.

— Stało się to wszystko niespodziewanie. Poczty moje zbrojne wyprawiłem do Wielko-Polski przeciwko panom Borkowiczom, plądrującym okoliczne miasteczka i wsie, pod dowództwem mego siostrzana. Sam jeszcze zatrzymałem się w Żarnowie parę dni, mając podążyć za nim, gdy odebrałem niespodzianie wiadomość, iż królewny z Chęcin wezwane zostały do Węgier na dwór królewski. Doniesiono mi, że już wyjechały bez żadnej straży w tych niebezpiecznych czasach. Serce mi się ścisnęło na te wieści; nie mogłem dozwolić, żeby córki ukochanego króla naszego narażone były na niebezpieczeństwa. Nie namyślając się więc ani chwili, wsiadłem na koń, zebrałem jaki mogłem zgromadzić na prędce oddziałek i upaliwszy jednego dnia czternaście mil, dognałem kolasę królewien, którą dwóch tylko eskortowało ciurów. Oddałem siebie i moich ludzi na ich rozkazy i tak przybyliśmy aż do Wiślicy, gdzieśmy się z sobą zetknęli.

— I gdzie byłem świadkiem, jakeście dzielnie sobie poczęli z Janczym i ze sztandarem Porajów.

— Tak mi nakazywała postąpić godność rycerska.

— Nic słuszniejszego, szlachetny panie — rzekł Römer, ściskając starca za rękę — pozwólcie i mnie was naśladować, towarzyszu bojów nieśmiertelnego Władysława.

— Co przez to rozumiecie miłościwy panie?

— Proszę was jeszcze raz, żebyście mnie z moim oddziałem przyjęli pod swoją komendę, chcę wam towarzyszyć aż do Budzynia.

Jaśko spojrzał uważnie na kasztelana, lecz nie zawahał się ani chwili, wyciągnął swoją prawicę do młodzieńca i rzekł:

— Bóg was zsyła na naszą drogę, miałem posłać wiadomość do Zawiszy, wzywając go, żeby przysłał przyzwoity oddział do eskorty, ale po dzisiejszem spotkaniu przekonałem się, że to na nic nie zdałoby się, a sama prośba do kanclerza jużby mocno zabolała te biedne sieroty. Przyjmuję więc z serca waszą prośbę, jeżeli się to zgadza z wolą moich miłościwych pań, i dziękuję wam — dokończył obracając się do słuchających tej rozmowy dziewic.

— A więc panie kasztelanie przyjmujemy was za naszego rycerza — odezwała się Anna — jeżeli was czekają trudy i niewygody, to samiście temu winni; a całą nagrodą, jaką wam mogą udzielić biedne sieroty, będzie tylko wdzięczność serca; na nic nas innego nie stać.

— Ależ to więcej, niżeli najdumniejszy rycerz żądać może. Daj Boże, żebym miał sposobność być rzeczywiście użytecznym — odrzekł Römer nisko się kłaniając.

— Zgoda więc, szlachetny rycerzu, siadajcie teraz z nami i podzielcie skromne zapasy nasze podróżne.

Królewna Jadwiga dotąd milcząca, podniosła swoje oczy na twarz młodego kasztelana i łagodnie się weń wpatrując, zdawała się wzrokiem dziękować za okazaną przysługę.

Posiłek był bardzo skromny, składał się z wędzonego mięsa, jaj na twardo gotowanych i jedynego bochenka chleba, który służba ocaliła od szczodrobliwości pań swoich, rozdających wszystko nędzarzom.

Römer, który niedawno powstał od uczty, jaką Zawisza wyprawiał na zamku, gdzie zarówno wykwintne potrawy, jak i doborowe gatunki wina spożywano obficie, zawstydzony był tym niedostatkiem, jaki dawał się czuć na dworze królewien.

Jaśko w dniu tym chciał się koniecznie przeprawić przez Wisłę pod Nowem Miastem, obawiając się zetknięcia z zarazą, która w tych stronach jeszcze niezupełnie wygasła; za Wisłą zaś miało już być nierównie lepiej.

Przy skromnej bardzo uczcie na murawie biedne sieroty siedziały zamyślone. Dotąd w niewinności swojego serca ufały wszystkim, ale dziś ta brutalna obraza, wyrządzona im przez najpierwszą osobistość w kraju, mocno ich trapiła i naprowadzała na domysły, że w Węgrzech niekoniecznie czekają je serdeczne dłonie z powitaniem. Cicho westchnęły do Boga i wyszeptały:

— Bądź wola Twoja.

Nie długo popasając, obadwa teraz połączone orszaki puściły się w dalszą drogę, gdzie ich wiodło przeznaczenie królewien. My opuścimy je na chwilę, bo sądzimy, że opieka Römera będzie dla nich wystarczającą; udamy się do innej miejscowości idąc w ślady pana Zawiszy i towarzyszących mu magnatów.

### ROZDZIAŁ IV.

**Strzelce. — Kurozwęki. — Kotuszów.**

Chociaż Jan Suchy Wilk, arcybiskup, nie znajdował się w swojej wsi rodzinnej Strzelcach i chociaż Zawisza zapowiadał swoim towarzyszom podróży, że nieszczególna ich w nieobecności gospodarza czeka kolacya, przewidywania jednak jego się nie sprawdziły.

Marszałek dworu Suchego Wilka, Marcin Pełka, posesyonat, pełniący ten obowiązek na dworze magnata spokrewnionego z sobą, nie mógł pozwolić, ażeby dom jego pana doznał chociażby najmniejszego przyćmienia, nie otworzywszy dostojnym gościom na rozścież piwnic swoich, napełnionych staremi okseftami węgrzyna i win z własnych winnic arcybiskupa.

Kiedy na schyłku dnia, tak liczna kawalkata gości, mających na swoim czele Zawiszę, zajechała przed dworzec w Strzelcach, ogromna dębowa brama na skrzypiących zawiasach otworzyła się natychmiast, zapałały płomieniami beczki smoły, ustawione naokoło dziedzińca i kilkunastu hajduków, pochodniami trzymanemi w rękach, oświetliło zmroki. Na czele licznego grona służących stał w bramie sam marszałek dworu, Marcin Pełka, mąż już dojrzały w lata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mówca sądzi, że gdyby tramwaju elektrycznego nie administrowano z takiem skąpstwem, jak obecnie, to dawałby on znacznie wyższy dochód, niż daje. Następnie mówca zaatakował większość Rady i twierdził, że z bezwzględnością majoryzuje ona zawsze wszystkie liczbowo mniejsze żywioły opozycyjnej inteligencyi w Radzie. Z powodu tego opozycya umywa ręce od gospodarki miasta i nie chce za nią brać na siebie żadnej odpowiedzialności.

Trzeci mówca r. Próchnicki wskazał na to, jak rozliczne i piekące są potrzeby miejskich szkół. Na 16 000 dzieci szkolnych 5.000 nie ma odpowiedniego pomieszczenia; na 325 sal szkolnych 75 urąga wszelkim wymogom hygieny. A 2.000 dzieci w wieku szkolnym wogóle nie ma gdzie pomieścić. Warunki hygieniczne wynajmowanych na szkoły budynków są opłakane. Urządzenia szkolne są przeważnie także niedostateczne i stare. Mówca zgłosił wniosek o wezwanie magistratu, by wypracował plany potrzebnych budynków szkolnych w ramach kosztorysu 2½ miliona koron i o wezwanie magistratu, by obsadził utworzoną już dość dawno posadę trzeciego inspektora szkół miejskich i by obmyślił jakieś wnioski w sprawie przyjścia z pomocą tzw. młodszym nauczycielkom, które po 20 i więcej lat napróżno czekają na stabilizacyę. Rezolucye te przyjęła Rada przez aklamacyę.

Na tem o godzinie 10 pan prezydent odroczył posiedzenie do środy. Do głosu w dyskusyi ogólnej zapisanych jest jeszcze ośmiu radnych.

# List do Redakcyi.

**Życzliwa przestroga dla obywateli.**

Doczekaliśmy się lutego, więc i wiosna niedaleko, kiedy to rozpoczną się roboty budowlane nietylko we Lwowie, ale i na prowincyi.

Niejeden mający zamiar budować dom, przemyśliwa, komuby powierzyć budowę, i nie dziwota, że troszczy się, aby nie zmarnować grosza zaoszczędzonego, albo odziedziczonego. Troska z powodu budowy jest naturalna, bo czytujemy w dziennikach, że w pewnej miejscowości zawalił się dom źle zbudowany, tam znowu grzyb zniszczył belki i podłogi w krótkim czasie, gdzieindziej oszust przedsiębiorca sfuszerował budowę i okradł właściciela.

Ponieważ i mnie trafiło nieszczęście, że padłem ofiarą fuszera, oszusta — dlatego dla przestrogi obywateli opowiem o mojem smutnem doświadczeniu.

Mając zamiar budować dom, postanowiłem powierzyć budowę jednemu ze znanych mi sąsiadów, majstrów murarskich: p. Barszczewskiemu, albo p. Kustanowiczowi

Zdecydowałem się na p. Kustanowicza, bo p. Barszczewski miał już wiele budowli, a p. Kustanowicza zachwalał dr. Hornung, że zbudował mu dom starannie i za cenę umiarkowaną. Wpłynęła także na moją decyzyę i ta okoliczność, że pani Kustanowiczowa była moją uczenicą, przeto liczyłem na życzliwość.

Ale sprawdziło się przysłowie: „Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi", bo zaproszony p. Kustanowicz nie przyszedł, lecz przybył do mnie Sł... przedsiębiorca budowy willi dr. Pazdry, gdzie go pierwszy raz zobaczyłem.

Przyszedłszy do mnie, mówił, że dowiedział się o moim zamiarze zbudowania domu, dlatego zgłasza się jako przedsiębiorca. Przedstawił się jako majster murarski i stolarski z Radomyśla, gdzie wszyscy mieszczanie mają być wybornymi murarzami, którzy z wiosną wychodzą na robotę do Warszawy, Lublina, Krakowa i Lwowa. On i Radomyślacy robią porządnie, nie żałują wapna do zaprawy; kładą cegłę na pełną zaprawę tak, że nie ma szpar między cegłami. W domu tak wymurowanym jest ciepło, a ściany nie pękają. Inaczej robią papracze lwowscy, bo oni tylko trochę rzucają zaprawy pod cegłę, a więc szpary są naokoło. Taki mur pękać musi, a w domu zimno. On wybuduje lepiej i taniej, niż lwowscy murarze, bo on nie chce się zbogacić naraz. Jemu zależy na tem, aby wyrobić sobie dobre imię i wzięcie. Może wybudować taniej niż inni, bo sam muruje, a w zimie sam robi schody, zaś brat jego nietylko muruje, ale zaciągnie belki i dach postawi, bo jest także cieślą. Przytem jest człowiekiem dość zamożnym, bo ma realność w Stanisławowie i gotówkę, za którą kupić zamierza wieś — tylko się jeszcze nie zdecydował czy w Galicyi, czy w Królestwie.

Wtedy mu powiedziałem, żeby przyszedł za trzy dni po odpowiedź, czy mu powierzę budowę.

Gdy p. Kustanowicz nie przyszedł, a zgłosił się Sł.... po odpowiedź. dałem mu kosztorys, aby wpisał ceny szczegółowe robót.

Na drugi dzień przybył z kosztorysem, ale cen szczegółowych nie wpisał, mówiąc, że dobrze obliczył i podał cenę ogólną. Obowiązał się oddać dom gotowy pod klucz.

Mnie się to nie podobało i chciałem dać kosztorys z planem innym przedsiębiorcom, aby złożyli swoje oferty. Ale moja żona zaczęła mnie namawiać, aby oddać budowę Sł..., bo cena zdaje się jej niewygórowana. A jeżeli to człowiek bogaty, który już zbudował wiele kościołów i pałaców (tak się przechwalał), to nas przecie nie oszuka. Wskutek tego postanowiłem powierzyć budowę Sł... Zaraz od początku zaczęły się moje kłopoty — bo nie wywiózł ziemi z pod piwnic, a glinkę z pod fundamentów i piwnic zaczął mięszać do zaprawy zamiast piasku. Wapna dawał mało do zaprawy.

Nie dotrzymał umowy co do wypłaty rat, ale co sobotę i częściej przychodził po pieniądze. — Na uwagę mej żony, że postępuje sobie nie jako przedsiębiorca, ale jako nadzorca robotników, nie trzymając się terminu do wypłaty rat budowlanych, przez co ponosimy stratę, podnosząc pieniądze z Kasy bez wypowiedzenia. On odpowiedział bezczelnie: „A cóż sobie pani myśli! że ja wybuduję pani dom za swoje pieniądze? Ja potrzebuję pieniędzy na materyał i na robotników!"

Musiałem pilnować i wytykać fuszeradę. Gdy mury parteru miały być wnet gotowe, przyszedł Sł... po pieniądze na belki i deski. Dałem mu na to zaliczkę 800 koron. Wtedy on tak mówi: „Proszę pana pójść ze mną do składu drzewa brodzkiego. Tam wybierze sobie pan belki zdrowe, aby później nie miał pan do mnie żalu, że wybrałem nadpsute z grzybem."

Nie przeczuwając podstępu oszusta, poszedłem do składu drzewa na Żółkiewskie. Tam wybrało się potrzebne belki, przyczem przedsiębiorca kłócił się, że wybieram za grube, a ja trzymałem się rozmiaru kosztorysu — ale nie pytałem o cenę, ani się nie targowałem z właścicielem składu, bo uważałem, że to należy do przedsiębiorcy.

Na odchodnem zapytał mnie właściciel składu, czy ma przysłać wybrane belki. Odpowiedziałem, żeby przysłał. Belki układał brat przedsiębiorcy Sł... ale źle, bo rzadko — a zamiast ankrów należytych — kupił on na tandycie niby ankry sklecone ze starych obręczy kołowych od wozów, zaś klamer krótkich z drutu do sklepień piwnicznych użył zamiast szyn żelaznych.

Te ciągłe oszustwa przebrały miarę mej cierpliwości. Zastanowiłem budowę i żądałem od Sł... aby ustąpił dobrowolnie od budowy — bo nie chciałem włóczyć się po sądach.

On odpowiedział, że ustąpi, gdy zapłacę 900 guldenów, które włożył w budowę.

Ja odrzekłem, że widzę, iż bez sądu się nie rozejdziemy, więc zaproponowałem sąd polubowny. On zgodził się i wskazał p. Dybusia jako swego arbitra. Ja uprosiłem p. Kustanowicza, a oni wybrali superabitrem profesora Mostowskiego. Wtedy zgłosił się właściciel cegielni z żądaniem zapłaty za kilka tysięcy cegieł, a właściciel składu drzewa, żebym zapłacił za belki i deski, grożąc sądem.

Sąd polubowny uznał jednomyślnie wszystkie moje zarzuty za słuszne i orzekł, że Sł... powinien zapłacić za cegłę, belki i deski, oraz zwrócić mi nadbraną kwotę w gotówce 469 koron i ustąpić od budowy.

Zapytany adwokat, czy ważny jest wyrok sądu polubownego — odpowiedział, że ważny, ale trzeba zapłacić należytość skarbową. Zapłaciłem należytość 195 koron.

Zaskarżył mnie do sądu powiatowego cegielnik i właściciel składu drzewa. Sąd zawyrokował, że muszę zapłacić belki, deski i cegłę.

Oszust Sł... uciekł ze Lwowa, a okazało się, że nie pochodzi z Radomyśla, że nie jest wdowcem, bo jego żona nie mogąc z nim wytrzymać uciekła z synem do Ameryki, że nic nie posiada.

Ja powierzyłem dokończenie domu p. Kustanowiczowi, który przesunął belki i dodał gdzie było mało, spoił belki nowemi klamrami, ściągnął nowemi ankrami, powprawiał potrzebną ilość szyn żelaznych do sklepień, fuszerkę naprawił, a budynek umocnił trawersami.

Chałupina stoi już pod dachem, ale ja poniosłem stratę przeszło tysiąc pięćset guldenów — a Bóg tylko widzi, jak mi zatruł życie niegodziwy oszust.

Może we Lwowie nie będzie miał odwagi Sł... puszczać się na oszustwa budowlane, ale na prowincyi zacznie niezawodnie operować kieszenie obywateli — jak się to już działo w brodzkim i złoczowskim powiecie, co tamtejsze sądy stwierdzić mogą. Z tego powodu dla przestrogi spisałem to przykre i bolesne doświadczenie.

*Mikołaj Rybowski.*

# Wypadki w Rosyi.

**Moskwa.** Zjazd „Związku 30 października" przyjął wniosek, iż Duma przy rewizyi ordynacyi wyborczej sama się postarać powinna o przyznanie odpowiedniej reprezentacyi mniejszościom, rozproszonym w prowincyach granicznych, oraz powziąć postanowienie o państwowym języku w instytucyach rządowych i autonomicznych. Zgodnie z wnioskami sekcyi robotniczej oświadczono się za robotniczemi kandydaturami na posłów w centrach przemysłowych. W myśl wniosków komisyi, zajmującej się kwestyą robotniczą, oświadczono się za tem, aby robotnicy zaniechali strejków tam, gdzie one przynoszą szkodę życiu narodowemu. Robotnikom fabrycznym, wyrobnikom dziennym i rękodzielnikom należy się wszelka ochrona prawna. W celu polepszenia bytu należy im umożliwić organizowanie związków.

Państwo powinno przeprowadzić wszelkie rodzaje ubezpieczenia robotniczego, a sprawą robotniczą w instytucyach państwowych i prywatnych zająć się tak, aby uchylić strejki. Nakoniec oświadczono się za reorganizacyą inspektoratów fabrycznych i za zaprowadzeniem egzaminów na inspektorów fabrycznych.

**Berlin.** Policya w Katowicach wydała rządowi pruskiemu dwóch zbiegów z Kongresówki Pasztę i Kunta, którzy przybyli z niejakim Piechą koleją z Sosnowca. Na dworcu w Katowicach zapytał ich żandarm pruski o legitymacyę. Ponieważ podług jego przypuszczenia opis osoby na półpaskach nie zgadzał się z wyglądem zatrzymanych osób, oddał żandarm wszystkich trzech policyi. W południe dnia następnego wypuszczono ich z więzienia policyjnego i skazano na grzywnę po 3 marki za występek przeciw przepisom paszportowym. Piechę, który jest poddanym pruskim puszczono na wolność, a Pasztę i Kunta zawiózł pruski urzędnik kryminalny najbliższym pociągiem do Sosnowca i oddał ich tam w ręce kozaków.

# Z izby sądowej.

Lwów 26 lutego.

(*Panna Mechówna przeciw dyrekcyi teatru.*)

Na wstępie onegdajszej rozprawy przesłuchano p. dyrektora Pawlikowskiego, który stwierdził, iż kwota 150 koron miesięcznie przeznaczoną była jako subwencya dla p. Mechównej na kształcenie się w śpiewie. Dysponować zaś nią miał p. Grąbczewski. Dalej zeznał p. Pawlikowski, iż nie jest zwyczajem w tutejszym teatrze angażować kogoś bez debiutu.

Zastępca prawny strony skarżącej przedstawił pisma, wymieniające pannę Mechównę jako zaangażowaną, oraz kilka listów, między nimi list pp. Souvestrów, u których p. Mechówna kształci się. W liście tym bardzo pochlebnie wyrażają się pp. Souvestrowie o jej zdolnościach.

Przystąpiono do przesłuchania świadków.

Świadek p. J. Hebenstreit, kasyer teatru miejskiego, zeznaje, iż przed każdym pierwszym i szesnastym miesiąca, układał listy poborów personalu na podstawie kontraktów, zawartych z artystami. Na liście takiej umieszczał także nadzwyczajne wynagrodzenia artystów, niezakontraktowanych stale. Przy układaniu listy na październik, otrzymał świadek od p. Grąbczewskiego polecenie umieszczenia na liście panny Mechównej z kwotą 75 K. jako należytością półmiesięczną. Przy wypłacie gaż panna Mechówna nie pobrała osobiście pensyi. Pobrał ją pan Grąbczewski. W listopadzie zaś panna Mechówna pobrała osobiście gażę półmiesięczną. Później wypłatę dla niej wstrzymał p. Grąbczewski.

Pani Wanda Grąbczewska, żona dyr. Grąbczewskiego, zeznała, iż mąż jej panny Mechównej w Zakopanem nie zaangażował, lecz tylko przyrzekł jej subwencyę 150 koron miesięcznie.

Następny świadek p. Leyman, który w Zakopanem uczył się śpiewu u p. Grąbczewskiego, odniósł wrażenie, że panna Mechówna była angażowaną, a to dlatego, że p. Grąbczewski nie pozwolił jej wystąpić na koncercie w Zakopanem. Wreszcie świadek opowiadał, iż gdy zainterpelował raz pana Grąbczewskiego, dlaczego nie wymieniono nazwiska świadka w gazetach, a wymieniono nazwisko panny Mechównej, miał oświadczyć p. Grąbczewski, iż panna Mechówna została zaangażowaną dlatego, że jest więcej uzdolniona.

Panna Helena Ostrzyńska, pianistka, została powołaną na świadka na stwierdzenie, ile lekcyj miała panna Mechówna w Zakopanem. Nie może jednak oznaczyć dokładnie ich liczby. Również często odbywały się lekcye we Lwowie; panna Ostrzyńska jednak nie pamięta, ile ich było. Lekcyj, odbywanych w teatrze, nie uważa za zwykłe przygotowanie reżyserskie.

Popołudniu przesłuchano na dowód obydwie strony procesujące się, a potem nastąpiły długie przemówienia adwokatów. Wieczorem zakończył się proces. Wyrok będzie wydany na piśmie.

# Stronnictwo demokratyczne polskie

**wobec reformy wyborczej.**

W dniu wczorajszym odbyła się w naszem mieście konferencya posłów do Sejmu i do Rady państwa, należących do stronnictwa demokratycznego polskiego, celem zajęcia stanowiska wobec przedłożonego przez rząd Radzie państwa projektu reformy wyborczej.

Obradom, które toczyły się w ratuszu od godziny 10-tej rano do 2-giej popołudniu i od 5-tej popołudniu do 9-tej wieczór, przewodniczył p. A. Rayski. W obradach wzięli udział prócz kilkunastu posłów sejmowych, posłowie do Rady państwa: dr. Głąbiński, dr. Grek, Merunowicz i dr. Roszkowski.

Uchwalona rezolucya brzmi:

„Zebrani w dniu 25 lutego 1906 posłowie do Sejmu i do Rady państwa, należący do stronnictwa demokratycznego polskiego, po zbadaniu rządowego projektu reformy wyborczej do Rady państwa — uchwalają imieniem stronnictwa demokratycznego polskiego, co następuje:

„Uznając potrzebę oparcia życia publicznego na szerokich podstawach uobywatelenia ludu, zgadzamy się na zniesienie kuryi wyborczych i zaprowadzenie powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania do wyboru reprezentacyi kraju w Radzie państwa.

„Stronnictwo demokratyczne polskie uznaje projekt rządowy z następujących powodów za niemożliwy do przyjęcia: Wymiar mandatów dla całego kraju, 88 posłów na 455, jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwy, krzywdzący, nieodpowiadający ani stosunkowi ludności, ani znaczeniu kraju; wymiar mandatów w okręgach miejskich jest stanowczo niedostateczny.

„Zaprowadzenie w okręgach wiejskich, które wybierają po dwóch posłów, postanowienia o wysokości najmniej ⅓ wyborców dla przeprowadzenia wyboru reprezentanta mniejszości nie odpowiada stosunkom mniejszości narodowej.

Stronnictwo demokratyczne polskie uznaje przeto za konieczne zwalczanie projektu rządowego w tych trzech punktach za obowiązek krajowy i narodowy.

„Stronnictwo demokratyczne polskie poleca swoim członkom, aby dążyli do następujących zmian projektu rządowego, od których należy uczynić zależnem przyjęcie projektu:

„Ogólna suma mandatów dla Galicyi przy projektowanym wymiarze mandatów dla innych krajów ma być podniesioną co najmniej do liczby 113.

„Liczba mandatów z okręgów miejskich ma być podniesioną co najmniej do liczby 30.

„Dla okręgów wiejskich należy przyjąć przy systemie, mającym na celu zapewnienie reprezentacyi mniejszości narodowej, minimum w wysokości najwyżej 25% oddanych głosów".

Druga uchwała powzięta przez konferencyę brzmi:

„Stronnictwo demokratyczne polskie poleca komisyi wykonawczej przedłożyć Kołu polskiemu memoryał z projektem zmian uchwalonych przez zebranie".

# KRONIKA.

Lwów 24 lutego.

**Przedstawienie amatorskie.** Dzięki staraniom i gorliwym zabiegom dwóch pań, znanych ze swej nader owocnej pracy filantropijnej: pani Eleonory z hr. Hussarzewskich księżnej Andrzejowej Lubomirskiej i pani Anny z hr. Dzieduszyckich hr. Władysławowej Wolańskiej, mieliśmy wczoraj wytworne, pełne najlepszego smaku przedstawienie amatorskie w sali Kasyna miejskiego.

Rozpoczęło się ono od „Partyi szachów" Józefa Giacosy, doskonale przetłómaczonej gładkim wierszem przez hr. Romanową Wodzicką. W ślicznym tym obrazku, wykrojonym z najpiękniejszych czasów średniowiecznego rycerstwa, wystąpiła panna Zofia Ziembicka w roli Jolanty, Józef hr. Tyszkiewicz w roli Renata, Stanisław Jaroszyński w roli Oliviera, a pan Stefan Skrzyński w roli Fernanda. Punkt ciężkości utworu spoczywał na partyi szachów, którą młodzi ludzie (p. Ziembicka i p. Skrzyński) grali ze sobą o śmierć lub małżeństwo, — grali prześlicznie, z tak głębokiem przejęciem się, że rola Fernanda bodaj czy nie jest najpiękniejszą ze wszystkich, w jakich dotąd występował p. Skrzyński

Następnie odegrano nader dowcipną komedyjkę, tłómaczoną z francuskiego, pod tytułem „Przysługa". Występowali w niej: p. Franciszek Horodyski jako p. Montonnet, a p. Jadwiga Ziembicka, jako jego żona, p. Andrzej Skrzyński jako p. Blanchard, p. Ewa z hr. Koziebrodzkich Władysławowa hr. Dzieduszycka jako jego żona, i p. Seweryn hr. Brunicki jako młody dependent adwokacki. Wszyscy grali bardzo dobrze, ale nadewszystko doskonałe trio stworzyli p. Horodyski i obie panie. Jego Montonnet w chwili pojawienia się na scenę wywołał już salwy oklasków i wybuchy śmiechu, które mu towarzyszyły do końca przedstawienia.

Z kolei odegrano po francusku komedyę Labiche'a „*La commode de Victorine*". Znany już ze swego wielkiego talentu, ogromnej pomysłowości, doskonałej charakteryzacyi i wielkiej twórczości w szczegółach br. Konstanty Brunicki grał rolę restauratora Poparela. Nadzwyczaj lubiana na scenie, a obdarzona olbrzymim talentem do ról charakterystycznych Anna hr. Wolańska grała rolę Klary, właścicielki magazynu mód. Jej pannami sklepowemi były urocze pełne wdzięku, młodości i krasy panie Pepi Bonda, Ilona Drohojowska i Marya Bobrownicka; jej famulusem do roznoszenia posyłek był p. Stefan Skrzyński, przewyborny w swej roli, jak zresztą w każdej; wreszcie właścicielem domu, w którym się znajduje magazyn mód pani Klary, był p. Maurycy Chłapowski, a jego przeciwnikiem w pojedynku był p. Ignacy Skrzyński. Komedyę odegrano z ogromną werwą i w tempie doskonałem.

Wszystkie te trzy utwory reżyserował wybornie p. Kwiatkiewicz, artysta teatru miejskiego. On też reżyserował przedstawienie w pałacu Namiestnikowskim, odegrane przed kilku dniami.

Po przekąsce w bufecie nastąpiła druga część przedstawienia, równie świetna, a może nawet jeszcze świetniejsza od pierwszej. Były to tańce odtańczone przez dwanaście par w kostyumach z początku XIX stulecia. Naprzód odtańczono poloneza, który prowadził w pierwszej parze Władysław hr. Dzieduszycki z p-ną Izą Małachowską. Następnie wykonano trzy pełne gracyi i wdzięku tańce z owej epoki: *mignon*, *directoire* i *impérial*. Wzięły w nich udział panie: Anna br. Brunicka, Cecylia hr. Dzieduszycka, Marya Skrzyńska, Helena Micewska, Marya Horodyska, Adela Jodkówna, Helena ks. Lubomirska, Julia hr. Pinińska, Iza Małachowska, Klementyna hr. Dzieduszycka, Zofia hr. Baworowska i Anna hr. Sobańska; jakoteż panowie: Ignacy Skrzyński, Cyryl Czarkowski, Tomasz Horodyski, Oktaw hr. Orłowski, Aleksander Bogucki, Jerzy hr. Szembek, Alfred hr. Potocki, Józef hr. Wielhorski, Jan Jędrzejowicz, Andrzej Skrzyński, Kazimierz Chłapowski i Franciszek Horodyski.

Na pary tańczące rzucano z galeryi snopy różnokolorowego światła. Efekta więc świetlne zmieniały się ciągle, a wspólne były tylko piękność pań, dzielność panów, dystynkcya i wdzięk ruchów, ogromna gracya w tańcu. Choreograficzne te produkcye uwieńczone były grzmiącemi salwami oklasków.

**Dzierżawa teatru lwowskiego.** Na ręce prezydenta p. Michalskiego wpłynęło onegdaj pismo dra Kamieńskiego, działającego imieniem konsorcyum, ubiegającego się o dzierżawę teatru miejskiego. — W piśmie tem zawiadamia on, że reprezentantem konsorcyum jest p. Jan Kasprowicz, z którym komisya teatralna porozumiewać się odtąd może.

Nie rozumiemy zupełnie celu tego postępowania i żałujemy bardzo, że p. Kasprowicz pozwolił, aby w ten sposób nadużywano jego sympatycznego nazwiska. Nie chcąc wszakże rozstrzygać w tej sprawie na podstawie jedynie wrażenia, udaliśmy się do jednego z najznakomitszych prawników lwowskich o wydanie opinii jurydycznej i otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! Wydając przed paru tygodniami w „Przeglądzie" opinię moją o „ofercie" nieznanego konsorcyum na dzierżawę teatru miejskiego, wniesioną przez adw. Dr. Kamieńskiego, zwróciłem uwagę na brak jednego z istotnych wymogów prawnych, iżby pismo Dr. Kamieńskiego za ofertę w rozumieniu ustawowem uważać było można. Jasnem bowiem jest, że ofertę na jakąkolwiek umowę wnosić może tylko osoba, — umowy bowiem z czemś, co prawnie nie istnieje, zawierać nie można. Na zapytanie Szanownego Pana, czy wobec faktu, iż Dr. Kamieński przedstawił obecnie p. Jana Kasprowicza, jako reprezentanta tego czegoś, („konsorcyum?") którego imieniem wniósł był propozycyę na dzierżawę teatru, można propozycyę tę uważać za ofertę w rozumieniu prawa — odpowiadam — absolutnie nie!

Skoro dr. Kamieński wniósł pismo, które dla braku osoby oferenta było u samego początku prawnie nieważnym aktem, to taki akt nieważny nie może już nigdy stać się ważnym, a to na podstawie elementarnej zasady prawnej *quod initio vitiosum est, non potest tractu temporis convalescere* (co od początku jest nieważnem, nie może z biegiem czasu stać się prawnie ważnem) i to tak dalece, że nawet zrzec się zarzutu nieważności nie można, że nawet późniejsze usunięcie nieważności, lub zajście jakichkolwiek późniejszych wydarzeń nadać nie może ważności takiemu aktowi. Znakomity autor austryackiego prawa cywilnego dr. Unger tak się o tym przedmiocie wyraża: „Ein Absolut nichtiges Geschäft kann weder durch Verzicht, noch dadurch, dass der die Nichtigkeit bewirkende Grund später hinwegfällt, noch sonst wie durch neu eintretende Umstände nach rückwärts gültig werden (convalidiren)". Już z tych przyczyn jasnem jest, że skoro pismo dra Kamieńskiego od samego początku było nieważnem, bo ani imieniem osoby do zawierania umów uzdolnionej, ani też przez prawnie umocowaną osobę wniesionem nie zostało — ważnem i na liczenie się z niem zasługującem stać się nie mogło, chociaż p. Jan Kasprowicz wystąpił obecnie jako reprezentant znowu tego czegoś, co nie jest ani osobą fizyczną, ani prawniczą.

Rozpatrując ogłoszenie magistratu miasta Lwowa z dnia 21 grudnia 1905 r. l. M. 123.966 1905 rozpisujące konkurs na dzierżawę teatru we wszystkich naszych dziennikach krajowych umieszczone, zawierające wszelkie tak zewnętrzne jak i wewnętrzne znamiona aktu prawnego publicznego, uważam akt ten za propozycyę (w rozumieniu ustawy) ze strony Magistratu ogółowi uczynioną, iżby przedstawił propozycyę Radzie miejskiej na dzierżawę teatru. Propozycyę taką uważam za „pactum de contrahendo", które wiąże czyniącego ją i od której ten, kto ją uczynił, jednostronnie odstąpić nie może — bo mu na to ustawa cywilna, a zdaniem mojem i etyka moralno prawna nie pozwala. Skoro w tem ogłoszeniu (konkursie) dosłownie postanowiono „Oferty należycie ostemplowane i opieczętowane należy wnosić na ręce (?) Departamentu I go Magistratu miasta Lwowa w terminie do d. 31 stycznia 1906 (sześć) godzina 12 w południe", to do czegóż zobowiązała się Rada miasta Lwowa wobec tych, którzy na propozycyą tę się zgodzą? Zobowiązała się zupełnie jasno 1) przyjmować na dzierżawę teatru tylko „oferty", a więc takie pisma, które będą miały wszelkie znamiona prawne ofert; nie przyjmować zaś i nie rozpatrywać, a oferentom nie przysparzać chociażby bezpodstawnych obaw brania w szranki konkurencyi pism, które są „propozycyą" nienazwanych i niewymienionych rzeczy, czy też „ludzi dobrej woli" a nie przyszłego kierownika tak doniosłej instytucyi społecznej, jaką jest teatr, 2) przyjmować tylko „oferty" i tylko do 31 stycznia 1906 (sześć) godzina 12 w południe.

Skoro pismo dra Kamieńskiego w terminie zakreślonym wniesione nie może być uważane za ofertę w rozumieniu prawnem, skoro magistrat przyrzekł tylko do dnia 31 stycznia 1906 roku przyjmować oferty na dzierżawę teatru miejskiego — to chociażby p. Jan Kasprowicz jako reprezentant nieistniejącej, niewymienionej w terminie prekluzyjnym osoby fizycznej, czy prawnej, mógł być *per nefas* i *contra legem* uważany za kandydata na dzierżawę teatru, to propozycya jego po 31 stycznia 1906 czy to samoistnie, czy też na podstawie prawnie nieważnego aktu przez dra Kamieńskiego wniesionego jest nadto późno uczynioną, iżby czy tak, czy też innym manewrem za ofertę poczytaną i rozważaną być mogła. Ładnyby to był wyłom w instytucyi prawnie określonej i ofertą nazwanej, gdyby jaki „reprezentant" osoby, a więc dla strony drugiej nieznanej ani fizycznie, ani prawnie nieistniejącej, mógł żądać, iżby propozycyą jego uczynioną po terminie do wnoszenia ofert zakreślonym, brano na seryo, nad nią się zastanawiano i z nim pertraktowano. Ładnieby po utarciu takiej, wszelkim ustawom przeciwnej praktyki, wyglądały licytacye sądowe nieruchomości, przedsiębiorstwa rządowe, krajowe i gminne rozpisujące rozmaite konkursa ofertowe. Żałuję bardzo, że w danym wypadku użyto do podobnej zabawki poważnego nazwiska p. Jana Kasprowicza.

**Zakład pogrzebowy miejski.** Właścicielka drugorzędnego prywatnego zakładu pogrzebowego w Krakowie, p. Pękalska, zaproponowała prezydyum naszego miasta odsprzedaż swego inwentarza za 16.000 kor. Ponieważ delegaci magistratu, którzy oglądali ten inwentarz, uznali, że jest on dobry, gmina postanowiła go zakupić, kosztem 68.000 koron, a dla pomieszczenia go zbudować remizę, która stanęłaby w ulicy Zielonej.

W razie nabycia tego inwentarza mogłoby miasto otworzyć zaraz skromny zakład pogrzebowy.

Równocześnie lwowski przedsiębiorca pogrzebowy, p. Kurkowski, wniósł nową ofertę na sprzedaż swojego zakładu i realności przy ul. Kochanowskiego, zniżając cenę pierwotną 300.000 koron na 235.000 koron.

**Sprzedaż biletów** na koncert piątkowy w sali Filharmonii postępuje żywo. Jak wiadomo, dochód z wieczoru tego (pod protektoratem p. Andrzejowej hr. Potockiej) oddany będzie w całości na rzecz sympatycznego maryańskiego dzieła miłosierdzia, którego wyłącznym celem opieka moralna i materyalna nad najuboższą młodzieżą szkół średnich. W koncercie wezmą udział: p. Helena Oleska, utalentowana primadonna opery naszej, p. August Dianni, znany tenorzysta, mięszany chór Lutni (dyrygent p. Stanisław Cetwiński), oraz orkiestra 15 pułku pod batutą p. Franciszka Konopaska. Z bogatego wielce programu podkreślić szczególnie należy: dotąd u nas nigdy nie wykonywaną „Litanię Ostrobramską", jedno z arcydzieł Moniuszki; dalej nieznaną Nowowiejskiego symfonię „Swaty polskie"; wreszcie tegoż trzy utwory choralne „Ufajcie" (słowa Rossqwskiego), „Orzeł biały" i „Hymn polski" (z tekstem Bełzy). Prócz tego przesuną się jeszcze przed słuchaczami w najcelniejszych swoich kompozycyach: Rossini, Verdi, Gounod, Tosti, Denza, Gall i Niewiadomski.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Z powiatu rawskiego piszą nam: Na obszarze dworskim w Smolinie, własności p. Kazimierza Andruszewskiego, zaszedł smutny wypadek w nocy z 21 na 22 b. m. Oto dr. Jan Andruszewski, syn właściciela dóbr, usłyszawszy krytycznej nocy ujadanie psów, mniemał, że to złodzieje podeszli pod dwór, więc wziąwszy na siebie dubeltówkę, wyszedł na dziedziniec. Nadmienić tu muszę, że dwór względnie budynki gospodarcze przytykają bezpośrednio do lasu. Przechodząc koło stajni dworskiej, a działo się to już po 12 godzinie w nocy, zobaczył w stajni światło i usłyszał śpiewy i krzyki. Wstąpił zatem do stajni i zobaczył tam pastucha Zdania wykrzykującego, jak również i dwóch parobczaków. Gdy na upomnienie dra Andruszewskiego Zdan odpowiedział coś krnąbrnie, dr. Andruszewski uderzył go ręką po głowie. Wtedy rzucił się nań Zdan i pobił tak, że aż mu znaki porobił na twarzy, przyczem starał się koniecznie wydrzeć z rąk p. Andruszewskiego strzelbę. Cofając się zwolna w czasie szamotania z pastuchem zdołał p. Andruszewski wycofać się aż po za próg stajni, gdzie też uwolnił się od Zdania przy pomocy jednego z parobków. Gdy jednak dr. Andruszewski był już za progiem stajni wybiegł za nim Zdan i usiłował powtórnie wydrzeć mu strzelbę. Przy szamotaniu się strzelba wypaliła i Zdan padł nieżywy na ziemię. Dochodzenia sądowe są w toku.

Nie podawałbym faktu tego do publicznej wiadomości, szanując cierpienie przezacnej rodziny p. Andruszewskich, gdyby nie to, że tutejszy notorycznie znany borytel przekręca tendencyjnie fakta, głosząc, że pan chłopa zabił, że strzelił rozmyślnie do chłopa i trafił go kulą w kark, a kula wyszła pod brodą itd.

Sekcya zwłok wykazała, że strzał grubego śrutu trafił Zdania w piersi na ukos od lewej strony z dołu ku prawej stronie ku górze.

**Konkursa** rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Kosowie na posadę kasyera powiatowego z roczną płacą 600 koron. Podania do 10 marca. — Wydział Rady powiatowej w Dolinie na posadę autoryzowanego geometry, biegłego w pomiarach gruntów. Podania do 15 marca.

**Aresztowanie szajki złodziejskiej.** Policya zaaresztowała już wszystkich złodziei, którzy okradli sklep p. Maksymowicza. Do szajki tej należy sześciu mężczyzn i jedna kobieta, a zdołano ich ująć dzięki temu, że pokłócili się z sobą o podział łupu i sami się nawzajem zadenuncyonowali. Skradzione towary wywieźli złodzieje zaraz w nocy fiakrem w ulicę Słoneczną i rozsprzedali je w tamtejszych sklepach żydowskich.

**† Gwalbert Ziembicki,** jeden z najznakomitszych inżynierów naszego kraju, umysł ogromnie rzutki, dzielny człowiek wielkiej pracy, sumienności i obowiązkowości, o charakterze prawym, o sercu zacnem, umarł wczoraj we Lwowie, po długich cierpieniach, w 67 roku życia. Wieść o jego zgonie rozeszła się po mieście późnym wieczorem i wszędzie wywołała serdeczny żal po utracie tak ze wszech miar doskonałego obywatela i patryoty, jakoteż gorące współczucie dla dotkniętej tym strasznym ciosem rodziny. Cześć jego pamięci!

**Ucieczka więźniów.** Nocy onegdajszej w tutejszym zakładzie karnym, zwanym „Brygidki", pięciu złodziei, skazanych na kilkoletnie więzienie, siedzących razem w jednej celi, przepiłowało kratę w oknie, wyjęło kilka cegieł i zbiegło. Trzech schwytano; dwaj, Proń i Matauschek, obydwaj niebezpieczni włamywacze, skazani na pięcioletnie więzienie, uciekli niewiadomo dokąd. Proń odesłał dzisiaj przez ekspressa ubranie więzienne z karteczką, na której napisał, że nie chce popełniać kradzieży na szkodę skarbu państwa.

**Zamknięcie składki.** Wszystkim szlachetnym ofiarodawcom, którzy pospieszyli z pomocą poleconej przez nas chorej szwaczce, składamy jak najserdeczniejsze podziękowanie, przyczem zawiadamiamy, naszych Czytelników, że składkę tę już zamykamy, albowiem nieszczęśliwa I. W. zebrała już dostateczną kwotę na zakupno nowej sztucznej nogi.

**Nowy proces p. Grąbczewskiego.** P. Stanisław Głowacki, znany i ceniony pianista, zaskarżył p. Grąbczewskiego o 50 K., jako resztę ho-

norarynm za jego udział w wykonaniu opery „Chopin“.

**W Brzeżanach** staraniem tamtejszego Towarzystwa muzycznego odbędzie się we czwartek 1 marca b. r. „wieczór pieśni Chopina“. Zarząd Towarzystwa pozyskał w tym wieczorze udział znanego poety, Jana Pietrzyckiego. Utalentowany autor odczyta studyum pod tyt. „Poezya w muzyce Chopina“. Po odczycie nastąpi koncert, poświęcony wyłącznie utworom Chopinowskim.

**Jeszcze o Maryanitach.** Coraz to nowe wieści nadchodzą o tej sekcie. I tak głową jej, „mateczką“, jak ją nazywają, ma być nie panna Kozłowska, lecz jej matka, owa właścicielka składu aparatów kościelnych. Miewa ona objawienia, obcuje bezpośrednio z Bogiem, a treść objawień podają do wiadomości wiernych xięża Maryanici.

Zdaje się, że w ostatnich czasach obrano sobie jeszcze drugą „mateczkę“, którą jest córka pani Kozłowskiej, licząca obecnie około piętnastu lat. W każdym razie jedna z nich urodzić ma Antychrysta, o czem świadczy objawienie następujące, odczytane z ambony przez jednego z xięży Maryanitów:

„Anioł Gabryel przybył do „mateczki“ i powiedział jej, że z woli Opatrzności została wybrana na matkę Antychrysta. Święta mateczka cierpiała nad tem, że ma wydać na świat potwora i [illegible]. Lecz usłyszawszy, że trzeba być posłuszną woli Bożej, powtórzyła słowa świętej poprzedniczki swojej: „Otom jest służebnica Pańska, niech się stanie według słowa Twego“. I mateczka zgodziła się“.

Pani Kozłowska jest najwyższą instancyą sekty. Żaden xiądz nie może być przyjęty do zgromadzenia wbrew jej woli, musi przedstawić się jej i uzyskać jej sankcyę; ceremonia przyjęcia polega między innemi na ugięciu przed nią kolan i całowaniu jej ręki. Wspomnieć jeszcze trzeba o obowiązku [illegible] na każdego z xięży; [illegible] najbliższych (sąsiadów, rodziny itd.) i na doniesieniu o nich „mateczce“.

Postępowanie i życie osobiste xięży Maryanitów stoi ponad wszelką krytykę. Ascetyczni, wstrzemięźliwi, wegetaryanie, nie potrzebują nic lub prawie nic zgoła na zaspokojenie swoich potrzeb. To też zyskują wpływ i zaufanie swoich parafian dwoma przymiotami: wielką pobożnością i bezinteresownością.

Ale bezinteresowność ta jest tylko osobista i wyraża się w tem, że xięża Maryanici biorą za obrządy duchowne tylko tyle „co łaska“ parafian, czyli często nic. Potrzeby kultu zaspakajają w inny sposób. Każdy wierny, przyjęty do zgromadzenia, [illegible] płaci [illegible] miesięcznie, lub jak w innych okolicach pięćdziesiąt groszy od duszy. Niezależnie od tego wierni obowiązani są co tydzień zamawiać wotywy składkowe, po 25 rb. Następnie pobierają xięża jeszcze przez handel dewocyonaliami, na co mają monopol, twierdzą bowiem, że oni tylko mają prawo udzielania większych odpustów. Więc medaliki wartości kilkogroszowej sprzedawane są po dwadziestu groszy i po złotówce, [illegible] i t. p.

W ten sposób powstają znaczne fundusze, używane częściowo na upiększanie i utrzymywanie kościołów, częściowo zaś na inne potrzeby kultu, z których [illegible] tylko wtajemniczeni.

Zaniepokojeni różnemi śledztwami władzy policyjnej, xięża Maryanici udali się do władz rządowych z przedstawieniem, że ich zgromadzenie nie jest niebezpieczne dla rządu, bo uznaje, że „władza wszelka jest od Boga, a działalność Maryanitów zmierza jedynie do rozwoju pobożności“. — Władze zgodziły się z tem oświadczeniem, dały Maryanitom pewną swobodę ruchów, możność przenoszenia się z miejsca na miejsce bez paszportów, [illegible] i t. d. Było to nawet przytoczone jako argument z ambony, że rząd uważa innych xięży za złodziei, wymagających dozoru, a ich, t. j. Maryanitów, za godnych z korzystania z pewnej swobody.

Zakreśliwszy sobie szerokie zadanie i mogąc propagować swoje zasady, zyskali sobie wśród ludu wielką ilość zwolenników. Ale właśnie ta szersza działalność zwróciła uwagę władzy duchownej. [illegible] szerzą herezyę Manicheiczyków i wprowadzają niedozwolone praktyki przy przyjmowaniu Sakramentów świętych. Wezwano więc ich do zaprzestania tych praktyk i gdy to do niczego nie doprowadziło, władza duchowna zasuspendowała kilku xięży.

Ale i to niewiele pomogło. Gdy jednemu z zawieszonych w czynnościach kapłańskich xięży [illegible] biskupa, ten odpowiedział, że czuje się na sumieniu czystym. [illegible]

Podobne wypadki oporu władzy duchownej, [illegible]

**Polowanie.** W Potutorach, majątku majoratowym Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, odbyło się trzy dni polowanie, na którem był także Henryk Sienkiewicz. W sześciu dniach, a w 12 strzelb ubito 44 dzików, 20 rogaczy i 20 lisów.

**Temperatura** dnia 22 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Lwowie [illegible], w Tarnopolu −8, w Czerniowcach −10, w Wiedniu −1, w Salzburgu −5, w Gracu −1, w Kradze −1, w Tryeście +2, w Abbazyi +1, w Budapeszcie −4, w Pradze −2, w Berlinie +1, w Hamburgu −1, w Monachium −4, w Zurychu −6, w Genewie −4, w Lugano −2, w Anglii +4, w Paryżu +1, w Biarritz +6, w Nizzy +11, w północnych Włoszech −2, w Florencyi −1, w Rzymie +1, w Neapolu +4, w Palermo +5, w Madrycie +2, w Sztokholmie −6, w Petersburgu −8, w Wilnie −6, w Warszawie −1, w Moskwie −9, w Kijowie −8, w Odessie −8, w Serajewie −8, w Belgradzie −2, w Bukareszcie −2, w Konstantynopolu +2, w Atenach +8. (Temperatura w stopniach Celsyusza.)

**Ofiary.** Dla nieszczęśliwej chorej szwaczki złożyli u nas w dalszym ciągu: Edward Jacewicz z Bronisz 3 K. I. Z. T. ze Lwowa 50 h. — Dotychczas złożono u nas na ten cel: **139 koron 70 halerzy.**

**Zmarli.** W Krakowie, Czesław Zapalski, właściciel dóbr i urzędnik powiatowej Kasy oszczędności, w 47 r. życia. — W Kulparkowie, Stanisław Baumann, rewident Banku austro-węgierskiego w Jaśle, w 35 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7. rano +2 R. w poł. + 6 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

**Melancholia.**

*Stara panna.* Jak sądzisz, może to i szczęście, że ja nie wyszłam za mąż?

— Tak, szczęście dla dwojga.

## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego.** Dziś: „Samson i Dallila,“ opera Saint Saënsa; we wtorek „Wujaszek Wania“ Czechowa; we środę „Sprzedana narzeczona“ Smetany, we czwartek „Lohengrin“.

**Filharmonia lwowska** zapowiada na dzień 7 marca wielce interesujący koncert. Retrospektywny przegląd najsławniejszych współczesnych wirtuozów skrzypcowych zakończy się w tym sezonie świetnym nazwiskiem Leopolda Auera. Powołany na miejsce Wieniawskiego do Petersburga, zasłynął jako wielki dyrygent, muzyk, solista i profesor, któremu tylko jeden dorównał Ysaye.

W koncercie Auera weźmie udział zaszczytnie u nas znany śpiewak operowy M. Schlaffenberg, o którego występach z wielkiem uznaniem wyrażała się zagraniczna krytyka.

**Colosseum** Hermanów. Od 16 lutego. G. M. Ebrahims, 4 indyjscy fakirzy. — Brothers Jakoblew, jazda piekielna na rowerach po wewnętrznych ścianach kosza. — Wielkie wyścigi w Auteuil, wspaniały obraz Dedrophonu. — „Primadonna w sądzie,“ operetka. — 10 nowości! — W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

## Literatura i sztuka.

* **Z teatru** „Wujaszek Jan“ Antoniego Czechowa pod względem techniki scenicznej i literackiej przypomina „Mieszczan“ Gorkiego. A różni się od nich społeczną sferą działających osób i tem, że w „Mieszczanach“ zarysowuje się wyraźnie dramat dyssonansu między dziećmi i ojcem i występuje na pierwszy plan w dość żywej, uchwytnej akcyi, zaś w „Wujaszku-Janie“ akcya dramatyczna zepchnięta jest na najdalszy plan. Pierwiastek dramatyczny, ściślej się wyrażając, tragiczny tkwi v organizacyi psychicznej dwóch głównych osób sztuki Czechowa; nie w tem, co ci ludzie robią, lub wśród jakich warunków żyć im przychodzi, lecz poprostu w tem, że są tacy właśnie, a nie inni. Ich natura jest nawpół jeszcze dzika, barbarzyńska, kulturą nieprzetrawiona; natomiast ich umysłowość, ich zasób nabytego wykształcenia stoją na wyżynie współczesnej cywilizacyi. Stąd każdy z nich nosi w sobie tragiczny dyssonans. Gdyby właściciel dóbr Jan Wojnicki lub lekarz Michał Astrow byli mniej wykształceni, jak są, byliby prawdopodobnie typami t. zw. szerokiej natury zupełnie nie interesującymi. Gdyby byli źli, może byliby okrutnikami lub popełniali jakieś śmiałe łajdactwa. Ale, że są to ludzie o prawym charakterze, więc tego upływu dla swoich instynktów znaleźć nie mogą. Że wysokie ich wykształcenie zmusza ich do refleksyi, nie pozwala im na długo głosu umysłu i duszy utopić w wódce, więc trawią się w walce z samymi sobą. Walka ta jest oczywiście duchowo bezpłodna, a wytwarza tylko nawpół zaledwo świadomy siebie pessymizm, ogromnie ponury i o tyle tylko rozmaity w swoich wyrazach, o ile rozmaity bywa nastrój nerwów tych ludzi. Więc w chwili względnego spokoju nerwów, w chwili trzeźwych refleksyi objawia się ten pessymizm jako gorzka, ponura filozofia o życiu; w chwilach pewnego rozmarzenia, przy brzęku bandury w takt smętnej dumki płynie melancholią pełną beznadziejnego smutku; w chwilach erotycznego wzburzenia wybucha jako brutalne pożądanie, niehamowane tym optymizmem, który czyni miłość uczuciem pięknem. Wtedy z tych ludzi jakby wydziera się ich natura barbarzyńska do czynu. Ów pessymizm paraliżuje działanie inteligentnej woli. A najczęściej stargane nerwy szukają ukojenia w wódce. I wtedy gorycz zalewa całą istotę takiego człowieka i ogarnia go wielką, ekstatyczną rozpaczą, która jest takiego rodzaju rozkoszą i ukojeniem, jak wielki płacz, co upaja, jest smazmem zbolałej duszy, a zarazem kryzys przynosząca ulgę. Takim jest Jan Wojnicki, gdy się upije. Innym jest Michał Astrow. W nim wódka budzi „szeroką naturę“. Wyzwala ją chociaż na chwilę z gryzących więzów goryczą przetrawionego umysłu i pozwala szumieć w takt kozaka. A gdy wśród tego pijaństwa w intervallum lucidum umysł na chwilę się przebudza, wtedy pijacka pieśń Astrowa przybiera barwę ponurej melancholii. Lecz i w tej melancholii jest dzikość i rozmach, bo wódką podniecona barbarzyńska natura tego człowieka panuje nad jego umysłem.

Owa tragiczność w psychice tych ludzi powinna ich doprowadzić do tragicznego końca. Wojnicki i Astrow są doskonałym materyałem na samobójców. A jednak ni jeden ni drugi, ani przez chwilę o tem na seryo nie myśli. Dlaczego? Bo obydwaj mają coś w duszy, co ich do życia przykuwa i w chwili rozpaczy staje się kotwicą, lub portem ochronnym. To coś jest albo nieświadomym, głęboko w duszy zakopanym optymizmem, lub przywiązaniem do czegoś pochodzącem z pobudek szlachetnych. Astrow kocha lasy i ma optymistyczną wiarę, że te ochraniane przez niego lasy za lat wiele przyczynią się do szczęścia przyszłych pokoleń. Wojnicki na pozór niczego już nie pragnie. Chciał jeszcze dożyć wzruszeń miłosnych. Odtrącony przez kobietę, którą kochał, właściwie już nie ma celu w życiu. A jednak, gdy szwagier jego chce sprzedać wspólnie do nich należące dobra, w Wojnickim budzi się przywiązanie do tej ziemi, na której przez całe życie pracował. We wzburzeniu uczuć strzela do szwagra. Chybia i nie zabija go. Obudzone uczucie przezwycięża rozpacz w Wojnickim. Praca na glebie usilna i cicha wypełni dalsze życie Wojnickiego. Nie usunie mu goryczy z serca, lecz uchroni go od tragicznego końca.

Tak Astrow jak i Wojnicki mieli na sobotniem przedstawieniu doskonałych wykonawców. Astrowa grał pan Adwentowicz, Wojnickiego pan Chmieliński. Obydwaj stworzyli ludzi żywych, cierpiących i dających wprost z duszy to, co mówią, stworzyli arcydzieła aktorskiej sztuki.

Z innych artystów na zupełne uznanie zasłużyli tylko: pani Gostyńska jako stara niańka i pan Feldman, który grał charakterystyczną figurę podupadłego obywatela. Niewłaściwie pojęła swoją rolę pani Bednarzewska. Była bardzo elegancka i bardzo „europejska“ jak gdyby przyjechała do kąpiel, do których zjeżdża się elegancki świat. Tymczasem żona emerytowanego rosyjskiego profesora, z jakimi dwoma tysiącami rubli rocznego dochodu, z pewnością nigdy takich strojów na sobie nie ma, jak pani Bednarzewska, ani się tak uczesać nie umie, ani tych manier nie posiada. Podróżuje prawdopodobnie w bundzie lub (w lecie) w płóciennym płaszczu, a nie w kostyumie i kapeluszu ostatniej mody. Pan Węgrzyn znów tak wyglądem swoim, jak i strojem (anglezem) przypominał niemieckiego profesora raczej niż rosyjskiego. Nie umiał przytem roztoczyć naokół siebie tego nimbu uczoności i tej przygniatającej otoczenie sztucznej powagi, o których ustawicznie mówi się w sztuce. W pojęciu roli i charakteryzacyi bardzo dobrą była pani Czaplińska, jednak często popadała w patetyczność.

Całość szła doskonale i była widocznie opracowana bardzo starannie.

Publiczność z przykrością odczuwała przygnębiający, ponury nastrój wypełniający całą sztukę i do pewnego stopnia dlatego właśnie nie oceniła jej tak, jak sztuka Czechowa na to zasługuje. Oklaski były słabe i chłodne. A rzecz zasługuje rzeczywiście na uznanie. Jest to doskonałe studyum obyczajowo-psychologiczne, pełne rozumnej i bystrej obserwacyi, po literacku zrobione bez zarzutu i w sposób bardzo zajmujący, choć nie zupełnie właściwy na scenie, bo usuwający akcyę w szary kąt. Jest to wizerunek ludzi, do pewnego stopnia obraz stosunków, ale nie ma w tem scenicznego dramatu postępującego w oczach widza i zdążającego do katastrofy. Ten brak głównego warunku scenicznego występuje tem silniej, że Czechow trzyma się metody w rodzaju Zoli. Tak jak jego powieść idzie krok w krok za bohaterem i pokazuje nam go i wtedy, gdy jest interesującym i wtedy gdy nim nie jest, tak samo Czechow odsłania nam kurtynę nie w chwili, gdy jego bohaterowie cierpią, lecz pokazuje nam ich i wtedy, gdy w ich duszach coś się ogniskuje i waży i wtedy, gdy oni są normalni, żyją swojem codziennem życiem. Podnosi to wartość rzeczy jako studyum obyczajowego, lecz osłabia tempo postępowania naprzód sztuki. Głównie w ten sposób zrobiony jest akt pierwszy i czwarty, które też najmniej wywołały zainteresowania.

Teatr był pełny. *(fm.)*

**Piąty koncert muzyki polskiej**, który się odbył wczoraj po południu w sali Sokoła, przekształcił się w spontaniczną a gorącą owacyę na cześć wielkiego naszego kompozytora p. Wł. Żeleńskiego, owacyę tak wspaniałą i wielką, jakiej nie widzieliśmy nigdy ani we Lwowie, ani nawet w krajach południowych (n. p. we Włoszech, lub w Hiszpanii). Publiczność pod wpływem naturalnego impulsu, wywołanego prześliczną muzyką, zerwała się bez namowy, bez rozkazu, nawet bez hasła, wprost spontanicznie i stojąco wysłuchała „tuszu“, który orkiestra zagrała na cześć sędziwego kompozytora, który jak Gluck i jak Wagner nie traci natchnienia z latami, ale przeciwnie rozwija swój talent i wznosi na coraz szczytniejsze wyżyny.

Wspomniana owacya nastąpiła po odegraniu przez orkiestrę trzech prześlicznych ustępów z opery „Stara Baśń“, świeżo wykończonej przez mistrza Żeleńskiego i pełnej niezrównanych piękności, jak opowiadają, ci, którzy ją mieli sposobność wystudyować, jak np. wielki śpiewak p. Aleksander Bandrowski, który do niej układał libretto. Po wczorajszym koncercie czujemy głęboki żal do p. Pawlikowskiego, że mogąc wystawić „Starą Baśń“ i tym sposobem tak pięknie zakończyć swoją działalność we Lwowie na polu operowem, wolał ją zapisać w naszej pamięci rekapitulacyą katarynkowych oper włoskich. Spodziewamy się jednak, że p. Ludwik Heller rozpocznie właśnie swą pracę od wystawienia tej nowej opery Żeleńskiego.

Odegrano wczoraj, jak powiedzieliśmy, trzy ustępy ze „Starej Baśni“. Pierwszy to symfonia leśna. Jest to prześliczny obraz wieczoru letniego, śpiewu ptaków, szumu drzew, obraz pełen pogodnego nastroju. Niedawno słyszeliśmy na którymś koncercie symfonię Liszta na temat kazania św. Franciszka z Assyżu do ptaków leśnych, symfonię bardzo sławną i uznaną. O ileż jednak Żeleński jest potężniejszym, mniej onomatopeicznym, a za to więcej uduchowionym i głębiej też do duszy przemawiającym. — Drugi z odegranych wczoraj ustępów nosi tytuł „Chram bóstwa Nioły“ i jest może najpiękniejszym z wszystkich trzech, które wczoraj poznaliśmy. Wreszcie trzeci ustęp prowadzony w polonezowem tempie jest pełen oryginalności, mocy i grozy.

Po odegraniu tego trzeciego ustępu, który publiczność bisowała, rozpoczęła się owa wspaniała owacya, o której mówiliśmy powyżej, a komitet urządzający chopinowskie koncerta ofiarował mistrzowi wieniec.

Na wczorajszym koncercie usłyszeliśmy jeszcze inne prace p. Żeleńskiego. Chór akademicki wykonał z towarzyszeniem orkiestry „Chór Krzyżaków“ z „Konrada Wallenroda“ i chór rycerzy z „Goplany“. Ten ostatni wypadł bardzo dobrze, w chórze z Wallenroda, bardzo trudnym, czuć było silną tremę wykonawców.

Resztę koncertu wypełniły uwertura „Na wygnaniu“ Jareckiego, bardzo ładna i dobrze wykonana przez orkiestrę 15 pp. pod dyrekcyą p. Konopaska, i gra p. Pollaka, który bardzo pięknie odegrał najpierw Balladę as-dur i Polonez as-dur Chopina, a następnie szereg drobnych kompozycyi p. Niewiadomskiego. Te ostatnie ogromnie się podobały. Są one utrzymane w stylu rokoko, z wielkim wdziękiem i finezyą napisane, co p. Pollak doskonale uwydatnił. Najładniejsze są *Amourette* i *Capricietto*, one też największe wywołały oklaski.

Sala była przepełniona, a mnóstwo osób odeszło bez biletów. Była nawet chwila, że obawiano się, iż ci, dla których biletów zabrakło, zechcą *par force* wtargnąć do sali. Takie ich tłumy zebrały się na ulicy i tak wielką była ich irytacya. Nie doszło jednak do tego, bo literalnie nie było w sali miejsca na jednego choćby jeszcze człowieka.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 24 lutego.

(Z) Wszystkie zagraniczne giełdy oddziaływały dziś w kierunku zniżkowym już to z powodu malejących coraz bardziej szans konferencyi marokkańskiej, już też skutkiem bardzo dotkliwego spadku kursu walorów rosyjskich. Na tutejszym targu przybył nadto jeszcze specyalny motyw zniżkowy, a mianowicie obawa, że sprawa reformy wyborczej sprowadzi jeszcze większy zamęt do naszego i tak niezbyt wesołego życia publicznego. Jakoż można było zauważyć, że spekulacya giełdowa zachowywała się z wielką rezerwą, ruch był stosunkowo nieznaczny, a kursa okazywały tendencyę zniżkową.

Haussa walorów żelaznych, zainscenowana onegdaj na wiadomość o podniesieniu cen żelaza przez kartel, nie robiła dziś dalszych postępów, przeciwnie, alpiny i akcye praskiego Towarzystwa żelaznego obniżyły się cokolwiek. Rezumowano bowiem w sferach giełdowych, że efekt finansowy tego podwyższenia cen ujawni się dopiero w drugiem półroczu, gdyż zamówienia, jakie fabryki żelaza muszą wykonać w najbliższych miesiącach, opierają się jeszcze na zasadzie dawnych cen. Swoją drogą to podwyższenie cen, zadekretowane obecnie przez kartel żelazny, oburza do żywego wszystkich, którzy nie mają osobistego interesu w tem, czy kartelowe przedsiębiorstwa dają mniejszą lub większą dywidendę. Publiczność bowiem zaskoczona została tym krokiem z nienacka, a zarząd kartelu czekał tylko, aż nowa taryfa celna i traktat handlowy z Niemcami zostaną ogłoszone, aby wydać to zarządzenie, świadczące o nienasyconej jego zachłanności. Gdyby przed uchwaleniem nowej taryfy i przed zatwierdzeniem traktatu z Niemcami istniał choć cień podejrzenia, że kartel, który i tak płaci swym akcyonaryuszom 30% dywidendy, zechce podwyższyć ceny żelaza — w takim razie parlament byłby niezawodnie obniżył cło na żelazo sprowadzane z Niemiec — kartel jednak zaczaił się, niczem nie dał poznać swoich zamiarów i dopiero gdy nowy traktat nabrał mocy prawnej, pokazał swoje pazury.

**Bank rolniczy we Lwowie.** (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, żyto gotowe od 5·70 do 5·90, owies obroczny gotowy od 6·50 do 6·70, jęczmień pastewny od 6·00 do 6·30, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 13·00 do 13·25, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 8·25 do 9·00, bobik od 6·20 do 6·50, koniczyna czerwona od 45·— do 60·—, koniczyna biała od 45·— do 65·—, koniczyna szwedzka od 68·— do 78·—, tymotka od 22·00 do 27·00.

*Spirytus paritas* Tarnopol gotowy od 33·25 do 33·50, ekskontyngentowany od 19·00 do 19·25.

Przy słabym popycie, a silnej podaży z drugiej strony, ceny zbóż, a także i roślin strączkowych obniżyły się. W koniczynach tendencya zniżkowa trwa dalej.

## Telegramy „Przeglądu“

*(Depesze poranne)*

**Kadyks.** Węgierski parowiec „Maciej Korwin“ zatonął w drodze z Kadyksu do Genui. Załogę uratowano.

**Bruksela.** Sekretarz poselstwa chilijskiego Palmasera zastrzelił syna jeneralnego konsula chilijskiego Waddingtona. Palmasera był zaręczony z córką jeneralnego konsula, jednak w ostatnich czasach wybuchły pomiędzy narzeczonymi nieporozumienia.

**Paryż.** W kościele św. Tomasza z Akwinu przy sposobności inwentaryzacyi aresztowano wiele osób, między innemi pensyonowanego jenerała Recamiera.

*(Depesze popołudniowe).*

**Petersburg.** W *Gazecie handlowej i przemysłowej*, oficyalnym organie ministerstwa skarbu pojawiły się artykuły, mające na celu przygotowanie opinii publicznej do zaciągnąć się mającej pożyczki, której warunki ze względu na istniejące w Rosyi stosunki wyjątkowe są bardziej uciążliwe, aniżeli zwykle w tego rodzaju operacyach kredytowych to ma miejsce. Chodzi przytem tylko o pożyczkę wewnętrzną.

**Petersburg.** Policya zarządziła zamknięcie biura centralnego partyi demokratyczno-konstytucyjnej.

**Odessa.** Ubiegłej nocy anarchiści napadli na urzędników policyjnych, którzy dokonywali rewizyi domu Sternberga. Napastnicy zranili portyera domu, jego żonę i jednego urzędnika policyjnego, potem uciekli na dach domu, skąd na przywołane wojsko rzucili dwie bomby. Bomby eksplodowały, ale nie wyrządziły szkody. Wojsko dało salwę i trzech anarchistów, znajdujących się na dachu zabiło. Następnie jeszcze dwóch uwięziono.

**Warszawa.** Wczoraj popołudniu wtargnęli socyaliści na zgromadzenie przedwyborcze, odbywające się na przedmieściu Pradze, i usiłowali je rozbić. Wywiązała się bójka, dano kilka strzałów rewolwerowych. Jedna osoba zginęła, 15 zraniono. Policya kilka osób aresztowała.

**Wiedeń.** Na ogólnych audyencyach Cesarz przyjął dziś ministra hr. Gołuchowskiego wraz z synem jego Agenorem, szefa sekcyi Rożę i arcybiskupa x. Theodorowicza.

**Wiedeń.** Cesarz zaprzysiągł dziś arcybiskupa ormiańskiego X. Theodorowicza jako tajnego radzcę.

**Budapeszt.** Wczoraj prokuratorya skonfiskowała siedm dzienników za obrazę majestatu.

**Białystok.** Z powodu ogromnego rozpowszechnienia się propagandy rewolucyjnej wśród włościan, utworzono komisyę, złożoną z naczelników ziemskich dla przeciwdziałania złemu.

**Tyflis.** Rabunki i wymuszanie pieniędzy stają się coraz częstsze. Jedną z aptek zrabowało 6 osób i uciekło. Do pomieszkania pewnego lekarza wtargnęło w czasie ordynacyi 10 uzbrojonych mężczyzn, zrabowało zegarki i pieniądze u będących w poczekalni pacyentów i uciekło. Gdy żona lekarza wołała z okna o pomoc, zjawił się policyant i trzema strzałami z rewolweru zranił lekarza... Takich samych rabunków dokonano w kilku wielkich magazynach.

**Berlin.** Łączna suma poczynionych z okazyi srebrnego wesela cesarza Wilhelma zapisów humanitarnych wynosi 2 i pół miliona marek. Wczoraj wieczorem odbył się w zamku obiad galowy, na który przybyły liczne deputacye z zagranicy.

**Nowy Jork.** Prezydent Castro zapowiada teraz, że niebawem upokorzy Francyę i wypędzi z Wenezueli wszystkich Francuzów.

**Kraków.** Uczestnicy zjazdu centralnego Związku gal. przemysłu fabrycznego wyjechali dziś rano w liczbie około 50 do Trzebini, gdzie zwiedzą tamtejsze zakłady przemysłowe, jak huty cynkowe, rafineryę nafty, fabrykę armatur i pomp, zakład impregnowania drzewa. Z Trzebini udadzą się do Szczakowy, a stamtąd kolejką gwarectwa jaworznickiego do Jaworzna, gdzie zwiedzą kopalnie węgla.

### HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 25 lutego. Hr. K. Roztworowski z Krakowa. Hr. A. Starzeński z Płazy. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. M. Skarbek z Bieńkowej Wiszni. Br. O. Weber ze Złoczowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. K. Stephanowicz z Uniatycz. R. Wojciechowski z Traciany. H. Czajkowski z Bóbrki. M. Ginsel z Felsztyna.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 lutego. Dyr. Szumski i P. Dąmbski z Borysławia. Dr. Szajna, M. Nowakowski i P. Fudakowska z Krakowa. J. Dąbrowska z Ickan. S. Semler z Gródka. H. Rosenberg z Wiednia. Dr. Steinhaus z Jasła. P. Bogdańska z Zakopanego. R. Biedermann z Borysławia. P. Mandlowie z Tarnopola. O. Sala z Wysocka. P. Adamski z Bóbrki.

### HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 26 lutego. B. Stalberger z Tuchowa. K. Gedlitska z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. K. Rzeczycki z Podola. N. Rosental z Borysławia. P. Mandowski z Franfurtu. W. Teltscher z Wiednia. N. Schillerowa z Buska. R. Kamiński z Kłodna. W. Schreyer z Wiednia. S. Komoora ze Lwowa. J. Peltz z Doliny. E. Pelikan z Sanoka. K. Piątkowska z Józefówki. K. Hadinger z Wiednia. R. Żurakowscy z Sołotwiny. F. Falek z Sołotwiny. W. Żerygiewicz z Przenicznik. A. Weigel z Nowego Targu. J. Nagelberg z Koniuszek. L. Halirsch z Wiednia. K. Dmechowski z Wołynia. F. Mayeński z Podgórza. L. Lubomiejski z Łuki. R. Krogulski z Rzeszowa. F. Maiss z Bochni. F. Röser z Wiednia. F. Noppes z Reichenbergu. J. Selbiger z Berlina.

### Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 26 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·65—18·75, 19·65—19·75 (spokojnie). — Spirytus 37·00—37·40, płacono 37·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

**Budapeszt** 26 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·80 - 16·82, na październik 16·74—16·76; żyto na kwiecień 13·66—13·68, na październik 13·40—13·44; owies na kwiecień 15·32—15·34, na październik 12·64—12·66; kukurudza na maj 1906 r. 13·88—13·90, na lipiec 14·00—14·04. — Rzepak na sierpień 27·80—28·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe.— Pogoda: piękna.

**Lwów** 26 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassk. po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80 [illegible] Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—.

**Listy zastawne** za 100 K. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 000.00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemsk. 4 proc. (I emisyi) 99.50 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99.0 do 99.70.

**Obligi** za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70— 100.40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101,50. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80 100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.20 [illegible] po 200 koron 100.50 do 101.20.

### Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.39.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

# Z życia blagiera.

(Z francuskiego.)

(Dokończenie).

Na pożegnanie uścisnęła mu rękę serdecznie. P. Ginguet żegnał się, jak gdyby nie miał już nigdy wrócić. Pelagia podtrzymywała go na duchu spojrzeniami, pełnemi tkliwości.

Nazajutrz p. Ginguet chciał wyjść bardzo wcześnie, aby zastać Edmunda w domu; mówił ze sobą, giestykulował, myślał o ukochanej, a wszystko dla dodania sobie odwagi. W chwili, gdy wychodził z pudełkiem pistoletów, pożyczonych u sąsiada, odźwierny wręczył mu list. Młodzieniec rozerwał kopertę i przeczytał:

„Słyszałam wczoraj pańską rozmowę z Pelagią. Nie bij się pan za mnie, bo Edmund powiedział prawdę. Żegnajcie zacni przyjaciele, niech pan powie Pelagii i jej wujowi, że kochać ich będę zawsze, ale opuścić ich muszę, bo teraz, gdy wiedzą o wszystkiem, uważaliby, że nie jestem godną żyć pod ich dachem.

*Konstancya.*“

Bilecik wypadł z rąk p. Ginguet, podniósł go i przeczytał po raz drugi i trzeci. Nie mógł wierzyć własnym oczom. Odniósł pistolety sąsiadowi i podążył co żywiej do pana Panze.

— Gdzie jest p. Konstancya — zawołał na wstępie.

— Wyszła bardzo wcześnie — odparła Pelagia — odniosła robotę do magazynu.

P. Ginguet pokazał list, Pelagia płaczem wybuchnęła i wśród łez opowiedziała wujowi o swej wczorajszej rozmowie z potulnym konkurentem.

— To niepodobna — mówiła Pelagia — czuję, że Konstancya nie jest winną; jej list dowodzi tylko, że chciała pojedynkowi zapobiedz... Ale gdzież poszła? Co się z nią stało? Panie Ginguet, musisz ją odszukać; nie wyjdę za pana, dopóki nie przyprowadzisz pan tu mojej nieszczęśliwej przyjaciółki.

— Czyż ja jestem winien, że panna Konstancya zniknęła?

— Mniejsza o to, ja nie mogę być szczęśliwą bez mojej przyjaciółki, a chcę być szczęśliwą, za mąż wychodząc. Zresztą pan wie, że gdy raz co powiem, nie odstąpię od tego.

Biedny Ginguet wyruszył na poszukiwania, a po drodze załamywał ręce i wołał głośno:

— Czuję, że nie zostanę nigdy mężem panny Pelagii.

Ludzie odwracali się za nim na ulicy. Z całą wytrwałością ponawiał te poszukiwania dzień po dniu, poświęcając im wszystkie wolne chwile; co wieczór przychodził do Pelagii bez żadnych rezultatów. Witała go chłodno, zaledwie raczyła się do niego odzywać.

## ZAKONCZENIE.

Podczas gdy to się działo u p. Panze, coraz większe nieporozumienia panowały w rodzinie Bringsingue. Teść chciał koniecznie, aby Edmund towarzyszył mu wszędzie i naprawiał jego niestosowne odezwania, tymczasem Edmundowi sprzykrzyła się już ta rola mentora i parę razy nietylko nie zagładził, ale przeciwnie, ośmieszył niewłaściwe kroki teścia. Doszło do kłótni.

— Dałem ci moją córkę dlatego tylko, żebyś mnie uczył manier — wołał p. Bringsingue — a ty mnie ośmieszasz.

— Nie chcesz mi grać do tańca — skarżyła się pani Bringsingue — albo grasz tak prędko, że muszę się zasapać.

— Nie chcesz nigdy wyprowadzać mnie na spacer — dodawała Klodora.

Edmund oświadczył wszystkim:

— Trzeba mnie było uprzedzić, że dajecie mi córkę dlatego tylko, żebym służył za nauczyciela ojcu, za grajka — matce. Ty zaś, moja żono, zachowujesz się niestosownie na ulicy; rozglądasz się, krzyczysz, wpadasz pod koła dorożek, wstyd mi się pokazywać z tobą.

Taka odpowiedź Edmunda rozdrażniła jeszcze bardziej przeciw niemu rodzinę Bringsingue, a niechęć zmieniła się w nienawiść, gdy dowiedziano się, że na nieszczęśliwych spekulacyach stracił cały posag żony.

Klodora płakała, jej matka mdlała, pan Bringsingue wyrywał sobie włosy z głowy, odgrażał się, że wtrąci Edmunda do więzienia, ale że takie prawo mu nie służyło, więc poprzestał na wymówieniu domu zięciowi, który był z tego rad bardzo, bo się pozbywał tej nieznośnej rodziny.

Edmund zamieszkał w pokoiku na poddaszu i zabrał się do malowania obrazków małej wartości artystycznej, które sprzedawał tanio, bo nikt nie chciał za nie płacić więcej. Siedział wciąż w domu, nie starczyło mu na bywanie w świecie, a bliższych przyjaciół nie miał. Było mu jednak dobrze wśród tego nowego trybu życia i nieraz myślał:

— Gdybym dawniej nie był odrzucił propozycyi p. Panze, byłbym teraz szczęśliwy z Konstancyą. Przy pracy i wytrwałości, nie zaznalibyśmy nędzy. Zgubiła mnie próżność... Pominąłem szczęście bliskie, aby szukać dalszego... Strawiłem życie na robieniu ciągłych głupstw, bo zdawało mi się, że jestem rozumniejszy od wszystkich... Strwoniłem majątek, pozostawiony przez matkę... Zrujnowałem moją kuzynkę, straciłem posag mojej żony, a to dlatego, że miałem się za poetę, muzyka, spekulanta, w jednej osobie, pewien byłem, że wszystko potrafię, i to mnie zgubiło.

Takie rozmyślania były spóźnione, ale dobrze jest uznawać swe winy, choć po niewczasie. Tylu na świecie ludzi nie umie korzystać z doświadczenia!

Edmund pracował na siebie od roku, gdy pewnego dnia p. Bringsingue doniósł mu o śmierci swej córki.

Klodora umarła z przejedzenia. Kochała męża do ostatniej chwili i, umierając, kazała przysiądz rodzicom, że zrobią Edmunda swym spadkobiercą.

Państwo Bringsingue przysięgli pod warunkiem, że dopóki oni sami żyć będą, zięć nic nie dostanie.

Edmund oświadczył p. Bringsingue, że go wzrusza ta pamięć żony i prosił, aby się nie krępował tą przysięgą.

Młody Gerval nabrał zamiłowania do pracy i udoskonalił się w malarstwie, tak, że doszedł w niem do prawdziwego artyzmu.

Miał coraz lepsze i popłatniejsze obstalunki. Opuścił swój pokoik na strychu i przeniósł się do małego, ale ładnego mieszkanka.

Zamieszkiwał w niem od trzech miesięcy zaledwie, gdy pewnego wieczoru do drzwi jego zastukała jakaś staruszka — sąsiadka.

— Na miłość boską — prosiła go ze łzami — niech mi pan pomoże doglądać chorej damy, która mieszka nad panem. Jest zupełnie samotna. Całemi dniami pracuje, nigdy nie wychodzi, była dla mnie bardzo dobra i uczynna. Onegdaj zachorowała... ma okropną gorączkę... bredzi w malignie... nie chcę jej zostawiać samej, a muszę sprowadzić lekarza.

Edmund poszedł natychmiast za staruszką, zaprowadziła go do skromnego, lecz czyściutkiego mieszkanka.

Młodzieniec był wzruszonym, sam nie pojmując dlaczego.

Jakież było jego zdziwienie, gdy zbliżywszy się do łóżka, w chorej poznał swoją kuzynkę.

— Konstancyo! — zawołał.

— Więc pan znasz tę młodą osobę? — spytała staruszka.

— Czy ja ją znam? To moja bliska krewna i przez długi czas była moja najlepszą przyjaciółką. ..Konstancyo! Droga Konstancyo! Ona mnie nie słyszy, nie poznaje! Na miłość Boską niech pani biegnie po lekarza. Ja tu zostanę i nie odstąpię jej, dopóki niebezpieczeństwo nie minie.

Staruszka wyszła. Edmund pozostał sam z Konstancyą. Bredziła, a wśród maligny imię Edmunda wracało wciąż na jej usta.

— On mi uwierzył — wołała — uwierzył, że kochałam innego... Ten list... ja go sama podyktowałam... chciałam, żeby był szczęśliwy... Brulion jest tam... w pudełku od niego.

Wskazywała palcem mały kufereczek, stojący na komodzie.

Edmund chwycił go, otworzył i znalazł w nim brulion bezimiennego listu.

Odczytując go, zrozumiał całą szlachetność i całe poświęcenie kuzynki. Ukląknął przy jej łóżku, oblewał łzami jej ręce.

Ale Konstancya nie słyszała tego, nie czuła.

Niebawem przyszedł lekarz i oświadczył, że za nic nie ręczy, zostawił jednak przepisy i recepty.

Przez całą noc, Konstancya miała gorączkę. Edmund nie zmrużył oka, sąsiadka usnęła; czuł, że nie będzie miał z niej pomocy. Gdy się obudziła, pobiegł do p. Panze, opowiedział mu wszystko.

Słuchając go Pelagia, nakładała kapelusz i zarzutkę.

— Prowadź mnie pan — rzekła — ja wiedziałam, że ona była niewinną. Znałam ją lepiej od pana.

Dziewiątego dnia, Konstancya, przez cały ten czas trawiona gorączką, nagle się ocknęła. Otworzyła oczy, i ujrzała przy swojem łóżku Pelagję, p. Pauze, p. Giuguet i Edmunda.

— Czy to sen? — szepnęła, zamykając oczy w obawie aby ta ułuda nie prysła.

— Nie — odpowiedział Edmund, ściskając jej rękę — przeszłość była snem przykrym. Byłaś dla mnie tak wspaniałomyślną, że i teraz mnie nie odtrącisz. Wiem o twojem poświęceniu... Jestem wolny... mogę powetować moje winy... Przeszłość była zmorą. Widzisz przed sobą tego, którego matki nasze przeznaczyły ci na męża.

Konstancya milczała. gorące łzy zalewały jej policzki a choć lekarze wzbraniają chorym silnych wzruszeń, to wzruszenie uzdrowiło kuzynkę Edmunda.

Pobrali się niebawem.

Na ich ślubie p. Giuguet rzekł do Pelagii.

— To nie moja wina, że kto inny odnalazł przyjaciółkę pani, ja codziennie robiłem po parę mil i po kilkadziesiąt pięter, żeby ją odszukać.

I oni także się pobrali.

Nie będę wam dowodził, że Pelagia była żoną potulną i uległą, ale mogę was upewnić, że p. Giuguet był najpotulniejszym z mężów.

K O N I E C.



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.